Nr. 179. Lwów. — Piątek dnia 7. Sierpnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kajetana Wyzn. Jutro: Cyryaka M. | Wschód słońca g. 4 m. 50 Zachód „ g. 7 m. 20 | Długość dnia g. 14 m. 30 Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Uwaga wczorajsza naszego krakowskiego korespondenta co do tego, że Namiestnictwo nie wydało dotąd pozwolenia na zbieranie składek na rzecz osób wydalonych z Prus, wymaga o tyle wyjaśnienia, że w rzeczach, w których akcja humanitarna dotyczy osób, niemających poddaństwa austrjackiego, nie rozstrzyga Namiestnictwo, lecz Ministerstwo. Jeżeli więc od komitetu wniesione już zostało do Namiestnictwa podanie, — a mamy pewne powody wątpić, czy już w samej rzeczy wniesionem zostało — to według obowiązującego procederu, pójdzie ono z odpowiedniemi uwagami Namiestnictwa do Ministerjum i dopiero stamtąd nadejdzie decyzja. W skutek tego sprawa musi przewlec się nieco.

Telegramy wiedeńskie wyznaczają zjazd Monarchów Austrji i Rosji na 25, 26 i 27 sierpnia. Nie zaszkodzi wszakże z pewną rezerwą przyjmować tę wiadomość. Uderza w niej przedewszystkiem ta bowiem okoliczność, że w Kromieryżu nie ma pałacu cesarskiego. Zjazd Monarchów nastąpiłby więc w hotelu, co ujęłoby wiele jego splendorowi. Uwaga *Fremdenblattu*, iż wiadomość *Pokroku* potrzebuje potwierdzenia trafia nam tedy więcej do przekonania, aniżeli program podróży cesarskich, podany w *Pressie*, jakkolwiek wiemy skądinąd, iż ten poważny dziennik czerpie informacje ze źródeł wiarogodnych.

Wczorajsze wieczorne telegramy i wiadomości, które przyniosła poczta dzisiejsza, donoszą o ugodowych aktach, krokach pojednawczych i przymierzach nawiązujących się między poróżnionemi dotąd stronnictwami politycznemi. Gdyby nie papierowa wojna między *Nordd. Allg. Ztg.* a paryskim *Temps*, szczegółowo opisana w onegdajszych i wczorajszych telegramach, chwilowo nie byłoby na niebie Europy nietylko politycznej, ale nawet atramentowej chmurki.

Co do papierowej wojny, to *Temps* tłómaczy ją tem, że *Nordd. Allg. Ztg.* narobiła tyle hałasu o wrzekomych odwetowych dążnościach Francji, aby jeno usprawiedliwić zamierzone powiększenie kawalerji niemieckiej o całą brygadę, która ma być ulokowana w Metzu; a nasz dzisiejszy list z Wiednia donosi, iż w tamecznych politycznych sferach sądzą, że organ niemieckiego kanclerza dla tego tak ostro wystąpił przeciw Francji, aby oblawszy Francuzów zimną wodą, pomódz Brissonowi w jego walce z radykalistami przy wyborach. Są to dwie równie dobre wersje, bo niezawodnie ks. Bismarkowi idzie o utrzymanie Brissona przy sterze, a także i liczba jazdy niemieckiej prawdopodobnie będzie powiększona.

D. Heer. Ztg., dobrze poinformowany organ fachowy, zapowiada to powiększenie z całą stanowczością, a ze wszystkich pism niemieckich jedna tylko *Voss. Ztg.* występuje przeciw temu. „Jest to prawdą — pisze ona — że od r. 1866 nie utworzono nowych pułków jazdy; ale nie jest to powodem do ich pomnożenia, gdyż Niemcy posiadają w stosunku do państw sąsiednich odpowiednią i dość liczną kawalerję. Według kalendarza gotajskiego, podającego liczebną siłę różnych armij, tworzy kawalerja niemieckiego państwa 15·1 procent czynnej armji, w Anglji 8·4 prct., we Francji 12·5 prct., w Rosji bez kozaków 9·7 prct., z kozakami 15·7 prct., w Austrji 16·2 prct. siły zbrojnej. Uważając zaś stosunek wojskowych koni do liczby żołnierzy przekonywamy się, że w Wielkiej Brytanji przypada 11·5 koni na stu żołnierzy, w Rosji 17·1, w Niemczech 18·3, w Austro-Węgrzech 18·0, a we Francji (bez żandarmerji) 21·1 koni na tę samę ilość żołnierzy. Przewaga Francji pod tym względem tłumaczy się wielką ilością zaprzęgowych koni w artylerji (31·059 przeciw 16·591 w armji niemieckiej). Jeżeli więc jest mowa o pomnożeniu jazdy, projekt ten mógłby się tylko tyczyć artylerji.“

Jeśli ks. Bismark istotnie chciał wesprzeć Brissona, to pomoc mu przyszła naraz z dwóch stron, bo właśnie donoszą z Paryża, że stronnictwo Ferry'ego pod płaszczem podało mu rękę, aby wspólnemi siłami i na wspólną korzyść przeprowadzić jesienne wybory z zupełnem pominięciem radykalistów z Clemenceau na czele.

Nie na tem się kończą zawarte w tych dniach ugodowe akta. W Hiszpanji, między zaklętemi dotąd wrogami, Karlistami i Alfonsistami, przyszło do zgody na podstawie, że małżeństwo infantki z synem pretendenta do tronu zamknie na zawsze okres walk Don-Karlosa o panowanie w Hiszpanji. We Włoszech, z początku w Genui, a teraz w Wenecji, świetnie podejmują poselstwo marokańskie, które od Sułtana przywiozło królowi zapewnienia wieczystej przyjaźni. Niechętnie na to patrzą w Paryżu, bo uważają, że Marokko wyłącznie leży w sferze interesów francuskich, ale w złej grze robią dobrą minę.

Idąc dalej po tej ścieżce usłanej oliwnemi rószczkami, widzimy, że się sprawdza nasz własny telegram, otrzymany przed kilku dniami: dziś potwierdza *Pol. Corr.*, że ks. Mikołaj czarnogórski wybiera się w podróż do Sofji i Stambułu, gdzie najpierw z sułtanem, potem z księciem bułgarskim nawiąże przyjazne stosunki.

I drugiego jeszcze miłego gościa rychło Abdul-Hamid powita. Z ułożonym przez gabinet Salisbury'ego projektem przyszłych porządków w Egipcie, porządków w całości uwzględniających prawa sułtana do tego kraju — jedzie do Stambułu sir Drummond Wolff przez Niemcy i Wiedeń. Jeśli sułtan aprobuje ten projekt, natenczas będzie on oddany do rozpatrzenia rządowi francuskiemu, a skoro i on nań się zgodzi, wówczas ten projekt będzie przedstawiony reszcie pierwszorzędnych mocarstw. Ale ks. Bismark chce o nim coś już teraz wiedzieć, więc zaprosił sira Wolffa, aby po drodze wstąpił do Warcina.

Do Warcina też rychło się uda hr. Kalnoky dla umówienia się z kanclerzem co do spraw cłowych, a na zjeździe dwóch cesarzy obaj ci mężowie stanu — jak donoszą teraz — nie będą przytomni. W takim razie zjazd ów nie miałby politycznego znaczenia.

O teraźniejszym stanie sprawy afgańskiej telegramy tak szczegółowo donoszą, że do nich na tem miejscu nic dodać nie mamy. Natomiast położeniu rzeczy w Anglji poświęcamy resztę dzisiejszej relacji.

Musimy jeszcze raz wrócić do sprawy, o której w ostatnich dniach mówiliśmy często, do niezgody wśród konserwatystów angielskich, a to dla tego, że — jak się ze wszystkiego zdaje — pociągnie ona za sobą wielkie następstwa, w najlepszym razie zupełne stuszowanie się najzaciętszego w całym gabinecie wroga Rosji, lorda Churchilla, a w razie najgorszym — fiasko margrabi Salisbury'ego. Niezgoda widocznie się zaostrza ku nietajonej radości polityków petersburskich i ku pewnemu zadowolnieniu berlińskiego męża, który chociaż lepiej życzy torysom jak wigom, nie kocha ich jednak więcej od siebie i byłby rad, gdyby wewnętrzne kłopoty nie pozwoliły Salisbury'emu na dobre ugruntować swych wpływów w Stambule, będącym teraz w pruskiej arendzie. Rosjanie, pracujący w *Pall-Mall-Gazette*, dolewają oliwy do ognia, a sądząc z artykułów *Manchester Guardian*, który jest organem lorda Churchilla, ustąpić on nie myśli. Wnet przytoczymy głosy dwóch najpoważniejszych konserwatywnych organów, pierwej jednak niech nam będzie wolno odświeżyć w pamięci czytelników ostatnią przyczynę jawnego już rozdwojenia torysów.

W dwa dni po wypowiedzeniu swej mowy w Izbie gmin w obronie Irlandczyków, lord Churchill zwołał meetyng do Liverpoolu. Na przybycie jego czekały nietylko tłumy ludności miejscowej, ale nawet z sąsiednich miast osobnemi pociągami przybyło tysiące osób, aby jeno popatrzeć i posłuchać bohatera ostatniej doby. Lord Churchill szczerze pragnął dotrzymać przyrzeczenia, że w Liverpoolu wygłosi wielką mowę, i byłby je niezawodnie wypełnił, gdyby posłowie konserwatywni, których pytał w ostatniej chwili, jakim pociągiem udadzą się do Liverpoolu, na jego meetyng, nie oświadczyli ku wielkiemu jego zdziwieniu, że nie myślą się tam udać, bo są przeciwni „Maamtrasnańskiej polityce“ rządu (tak w Anglji nazywają politykę filirlandzką od czasu jak za sprawą Churchilla nakazano rewizja procesu o morderstwie w Maamtrasnie). Wtedy minister indyjski, widząc, że nie może liczyć na poparcie ze strony lokalnych zastępów, postanowił także nie brać udziału w liwerpoolskim meetingu.

Jeszcze dosadniej o oburzeniu na lorda Churchilla w obozie konserwatywnym świadczą głosy najpoważniejszych organów stronnictwa. Dwa z nich na wzór przytaczamy. *Morning Post* organ Salisbury'ego, mówi dość oględnie:

„Moc partji konserwatywnej polegała dotąd na jej jedności i byłoby rzeczywiście groźnym prognostykiem, gdyby w szeregach, które dotąd przez to nieprzyjacielowi nie dały się pokonać, iż były zwartemi, powstało rozdwojenie. Trudności, jakie nas czekają podczas przyszłych wyborów, zbyt są poważne, a wynik ich gotów być bardzo smutny, jeśli torysi wykażą zazdrostkami i niezgodą taki sam brak solidarności, jaki cechuje szeregi radykałów“.

O wiele surowiej, a w wyrazach nieporównanie ostrzejszych sądzi Churchilla *Standard.* To pismo nie żałuje, że nie doszedł do skutku konserwatywny meeting w Liverpoolu twierdząc, że przypisać to fiasko należy „bardzo naturalnej antypatji“ reprezentantów rzeczonego miasta, lorda Klaudjusza Hamiltona i mr. Whitteleya, słusznie nie chcących stawać z lordem Churchillem na jednem podium. — A dalej tak się wyraża:

„Oświadczamy bez najmniejszego wahania, że byłoby tysiąc razy lepiej, gdyby torysowska partja znalazła się znowu w opozycji, aniżeli aby narażała się na poniżenie wskutek takiej mowy, jaką np. wypowiedział w poniedziałek wieczorem lord Churchill. Lord Hartington był na tyle odważnym, iż wprost oświadczył Parnelistom, jako ich „płaczliwe“ skargi nie mogą liczyć na sympatję jego i jego kolegów. Owóż lordowi Churchillowi przypadło w udziale zbeszczeście wielkoduszne, historyczne stronnictwo, z którem p r z y p a d k o w o jest związany, a zadania tego dokonał, usiłując beztreściowemi argumentami wykazać, że słuszność jest po stronie irlandzkich członków Izby, że lord Spencer (niedawno wice-król Irlandji) patrzył przez palce na sądowe morderstwa, że wreszcie Parnella nie zrozumiano i fałszywie oceniono. Dosyć nam tego! Niestety, nie jesteśmy pewni, czyli teraźniejszy częściowy wybuch niezadowolnienia, pociągnie za sobą pożądany skutek, t. j. czy otworzy kolegom lorda Churchilla oczy na niebezpieczeństwo, któremu ulegną, jeśli i nadal zechcą poddawać się jego dyktatom. Nawet gdyby lord Churchill tyle położył zasług około kraju, ile ich położył ex-wice-król Irlandji, nie wolnoby mu było wyrzec ani dziesiątej części tego, co powiedział o lordzie Spencerze, bez narażenia się na ogólne oburzenie.

„Zaprawdę, przeceniają lorda Churchilla. Zbliża się on do południa lat swoich, a więc do wieku, w którym zwykli się otrzeźwiać nawet fantaści. Ale on właśnie tego nie umie. Jego niesłychana obskurancja w każdym kierunku, młodzieńcze zadowolnienie, jakie doznaje, mogąc kogoś obrazić, choćby przedmiotem tych ataków był nawet człowiek, który przez 50 lat wiernie służył krajowi; jego farsy, dowcipki — wszystko to przestaje już bawić. Prawda, że ma on pewne zdolności polityczne, ma nawet trochę swady, która w parlamentarnych instytucjach nieraz wznosi człowieka nad istotne zasługi; prawda także, iż umiał wyzyskać położenie partji konserwatywnej na korzyść własnego znaczenia, które bynajmniej nie odpowiada jego wiadomościom i doświadczeniu w służbie państwowej. Z tem wszystkiem jednak, przeceniano go dotąd.

„Położenie dzisiejsze jest nieszczęściem nie tylko dla konserwatywnej partji. Jest ono niem także dla lorda Churchilla. Swym pożytecznym, jakkolwiek bardzo powierzchownym talentem, urodzeniem, odwagą i indyferencją byłby on mógł w zakresie politycznym dosłużyć się odpowiedniego uznania, gdyby stosunki nie doprowadziły go do tego, iż zaniechawszy wszelkiej realnej pracy, próbuje biegać, zanim się chodzić nauczył i dowodzić tam, gdzie lepiej byłoby, aby postępował w szeregu. Nie można się dziwić, jeśli młodzi ludzie, wstępując w życie polityczne, noszą się z ekscentrycznemi, lub nowemi teorjami.

„I owszem! Należy to uważać za dowód ich umysłowej zdrowotności. Ale jeśli tacy ludzie chcą zostać mężami stanu, wtedy, doszedłszy do lat czterdziestu muszą swe teorje praktycznie zbadać i zastosować je do wymagań rzeczywistego politycznego życia, w które los ich rzucił.

„Ogólnie twierdzą, że Lord Churchill, jak również jego brat ks. Marlborough w głębi serca większymi są radykałami, niż nawet mr. Chamberlain, a my gotowi jesteśmy uwierzyć, iż sąd taki w tym wypadku nie daleko odbiegł od prawdy. Bądź co bądź pewnem jest, że partja konserwatywna, od chwili gdy Lord Churchill objął urzędowanie, poniosła przezeń nieocenione szkody.“

Korespondencje.

Wiedeń 4 sierpnia.

(X) Jak w sprawie organizacji prawicy, tak w sprawie bankowej jest polemika prowadzona w dziennikach niejako przedsmakiem walk, jakie będą w Izbie posłów staczane. Jak teraz wiele rzeczy niepotrzebnie się mówi i pisze, tak będzie i w Izbie. Pocieszającem jest w każdym razie to, że *Vaterland*, organ niemieckich konserwatystów, w sprawach tych zgodny z nami, a dojrzałe i trzeźwe zapatrywania objawia. W dyskusji prawnopolitycznej podniósł był *Przegląd* niedawno tę ważną okoliczność, że nie o federacją, ale o autonomją idzie prawicy, a lubo te pojęcia mają niektóre strony pokrewne z sobą, mają przecież i zupełnie odmienne. Dzisiaj przynosi *Vaterland* bardzo trafny w tej mierze artykuł; zdaje mi się stosownem podać tu jego osnowę, która zapewne nierównie jast ważniejszą i bardziej zajmującą, jak przeżuwana innych dzienników polemika.

Vaterland zaznacza, jak liberalizm działając destrukcyjnie, odebrał krajom prawo wyboru posłów, ale nic na tem nie zyskał, gdyż z natury rzeczy działalność regeneracyjna pod łagodniejszym rządem odżyła i stosunki parlamentarne ułożyły się na podstawie historycznej zasady monarchji habsburskiej. „Wielkie stronnictwa prawicy podzieliły się naturalnie i historycznie na trójcę: Galicja, kraje czeskiej korony, środkowa Austrja. Jeżeli kraje środkowej Austrji reprezentowane są przez dwa kluby, to jest to uzasadnionem naturą rzeczy, wielką liczbę różnolitych, historyczno-politycznych indywidualności, które nazywamy środkową Austrja, a które nie nadają się do takiej jednolitej reprezentacji, jak n. p. Galicja. Kluby prawicy reprezentują zatem — budowla od biedy — starą, historyczną autonomją królestw i krajów w tej formie, na jaką stosunki obecne dozwalają, a wielorakie reformy na wszystkich polach publicznego życia, zwłaszcza na społeczno-ekonomicznem, muszą pierwej poprzedzić silniejsze ukształtowanie się prawno-politycznych form.

Jest to zatem błędnem nazywać kluby prawicy t y l k o n a r o d o w e m i. Jakiekolwiek mają nazwy, są one po prawdzie reprezentantami autonomji krajów, umiarkowanego federalizmu ukształtowanego według obecnych stosunków kontynentu.

W klubie polskim są i niemieckie nazwiska, w czeskim i żywioł niemiecki, o ile ma zmysł dla organicznych, historycznych, więc konserwatywnych ukształtowań. Pomięszana jest w całej Austrji krew niemiecka i słowiańska, ta mięszanina tworzy jeden, a rozmaity polityczny, państwowy naród, którego zadaniem jest straż zachodniej kultury. Granice narodowości są chwiejne i niepewne, nie mogą więc być szibolatem stronnictw. Pewnemi, od wieków danemi są terytorjalne granice królestw i krajów i one to mogą być właściwemi granicami dla stronnictw. Wewnątrz tych dawnych granic dokona się też najlepiej narodowa ugoda, porozumienie i pojednanie tak, że w Radzie Państwa tylko r e z u l t a t a tej autonomicznej duchowej pracy na stół przyjdą i tam staje się najważniejszem i błogosławionem zadaniem korony i najwyższych organów wyrównanie interesów krajów. Więc np. sprawy Rusinów należą do Sejmu galicyjskiego, sprawy Niemców w Czechach do Sejmu czeskiego.

„Byłoby zatem nader pożądanem, żeby wołanie o partje „czysto-narodowe“, „czysto konserwatywne“, albo zgoła „czysto-katolickie“, — których sobie pozwalają niektóre pisma dla zapchania dziur martwej pory, prędko umilkły. Takie naśladowanie obcych, w daleko gorszych stosunkach powstałych doktryn bałamuci tylko umysły czytelnika. Tym woźnym brakuje pierwszego criterium prawdziwego konserwatyzmu, tj. zrozumienia historycznej ciągłości i respektu dla praw danych przez naturę rzeczy. „Głos ten jest znakomitem określeniem ducha i tendencyj teraźniejszego systemu rządowego i powinien przyczynić się do zrozumienia i ocenienia go takiego, na jaki zasługuje.

Wypadkiem dnia jest nota *Nordd. Allg. Ztg.* przeciw Francji, przeciw idei odwetu. Artykuł ten ma zdaje się cel podparcia umiarkowanych w z e w n ę t r z n e j polityce tendencyj gabinetu Brisson-Freycinet przeciw radykałom, których panowanie we Francji znowu się zbliża.

Paryż 1 sierpnia.

(K. W.) Dowolność w sztuce i w obyczaju, w sądzie i w rządzie, we wszystkich przejawach społecznego życia — oto hasło dzisiejszej u nas chwili. Republikanizm nasz i demokratyzm nasz są także przezwiskami tylko tego hasła. Poczciwy ludek paryski przeistacza żałobną *veillée* przy zwłokach swego ulubieńca, Wiktora Hugo, w noceną biesiadę; pogrzebowy obrzęd dnia następnego w teatralne widowisko; upaja się swoim entuzjazmem aż do stracenia poczucia przyzwoitości; pląsa naokoło katafalku, paraduje za trumną, klaszcze na widok sensacyjnego „karawanu ubogich“ wiozącego ciało miljonera — wszystko razem bez złej intencji. Co to takiego?

Zainterpelowany na drodze prawodawczej w przedmiocie przeniesienia zwłok „wielkiego męża“ do Panteonu, rząd odrzuca jednego dnia przedstawiony w tym sensie wniosek, podejmuje drugiego dnia ten sam wniosek i przygotowuje odpowiedni projekt prawa; trzeciego zaś dnia uznaje prawodawczą drogę za niewłaściwą i rozstrzyga kwestję prostym autokratycznym dekretem. Co to takiego znowu?

A historja z zegarmistrzem Pilem, zasądzonym jednego dnia na śmierć bez żadnych dowo-

94)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Ma przynajmniej jeden przymiot, którego ci brak, mości książe: szanuję tę, którą kocha.

— Bo dość nie kocha — rzekł Vallombreuse, obejmując wpół Izabellę, której ciało przechyłało się już za okno i która znalazłszy się w uścisku tego zuchwalca, wydała słaby okrzyk.

W tej chwili otworzyły się drzwi.

Tyran zginając się w pałąk i nie szczędząc przesadnie uniżonych ukłonów, wszedł do pokoju i zbliżył się do Izabelli, którą książę de Vallombreuse puścił natychmiast, wściekły, że mu tak przerwano jego zapędy miłosne.

— Przepraszam panią — rzekł Tyran, rzucając na księcia spojrzenie z pod oka — nie wiedziałem, że jesteś w tak dobrem towarzystwie; ale godzina próby wybiła na wszystkich zegarach i na ciebie tylko czekamy z zaczęciem.

W istocie, przez uchylone drzwi widać było Pedanta, Scapina, Leandra i Zerbinę, którzy tworzyli grupę uspokajającą dla zagrożonej cnoty Izabelli. Książe miał przez chwilę myśl wpaść na ten motłoch ze szpadą w ręku i rozproszyć go — ale byłby to skandal niepotrzebny.

Zabiwszy lub zraniwszy paru tych histrjonów, nie byłby sprawy swojej naprawił. Zresztą krew aktorska zbyt była podłą, żeby miał w niej ręce maczać, więc się powstrzymał i oddając lodowaty ukłon Izabelli, która zbliżyła się drżąca do swoich przyjaciół, wyszedł z pokoju, ale na progu drzwi obrócił się, skinął ręką i rzekł:

— Do widzenia!

Te wyrazy niewątpliwie proste, nabrały w tej chwili w jego ustach znaczenia strasznej groźby. Twarz Vallombreusa, tak piękna niedawno, wykrzywiła się znów wyrazem szatańskiej przewrotności; Izabella nie mogła powstrzymać drżenia, jakkolwiek obecność aktorów chroniła ją od wszelakiej nowej napaści.

Doznała uczucia śmiertelnej trwogi, jakiego doświadcza gołąb, nad którym kania zakreśla w powietrzu coraz ciaśniejsze kręgi.

Książe de Vallombreuse wrócił do karety ścigany drażniącemi grzecznościami oberżysty i wkrótce dudnienie kół na bruku wskazało, że niebezpieczny gość odjechał.

Pomoc, która nadeszła tak dla Izabelli w porę, tłómaczy się w następujący sposób:

Przybycie księcia de Vallombreuse w złoconej karocy do hotelu przy ulicy Dauphine obudziło zdumienie i uwielbienie całej oberży, a odgłos tego podziwu doszedł do uszu Tyrana, zajętego, równie jak Izabella, nauką roli.

W nieobecności Sigognaca, zatrzymanego w teatrze przymierzaniem nowego kostjumu, poczciwy Herod, znając złe intencje Vallombreusa, przyrzekł sobie, że będzie czuwać i przyłożywszy ucho od dziurki do klucza, słuchał drażliwej rozmowy, gotów ukazać się w razie, gdyby scena ożywiła się nadto. Przezorność jego ocaliła cnotę Izabelli od przedsiębiorczości złośliwego i przewrotnego księcia.

Zresztą ten dzień miał już być widocznie bardzo burzliwym.

Lampourde, jak już wspominaliśmy, otrzymał od Merindola polecenie załatwienia się z kapitanem Fracassem; to też zbir czatując na sposobność napadnięcia go, czekał na esplanadzie mostu pod bronzowym posągiem króla, bo Sigognac wracając do oberży musiał koniecznie tędy przechodzić.

Jacquemin był tam już od godziny, chuchając w palce, z obawy, aby mu nie zesztywniały w chwili działania, uderzając podeszwami o kamień dla rozgrzania nóg.

Powietrze było zimne, słońce zachodziło za Czerwonym mostem w krwawych obłokach. Zmrok zapadał szybko i coraz mniej było przechodniów.

Nareszcie Sigognac ukazał się.

Szedł krokiem przyspieszonym, bo miotała nim nieokreślona trwoga o Izabellę i pilno mu było wrócić do mieszkania.

W pośpiechu nie spostrzegł Lampourda, który uchwyciwszy róg jego płaszcza pociągnął do siebie ruchem tak nagłym, że sznury przerwały się. W mgnieniu oka Sigognac znalazł się w samym tylko kaftanie. Nie starając się odebrać płaszcza napastnikowi, którego wziął z początku za zwykłego rzezimieszka, dobył szpady z szybkością błyskawicy i stanął w pozycji obronnej. Lampourde ze swej strony niemniej szybko chwycił za broń. Był zadowolniony z tej zwinności i rzekł do siebie: „Pobawimy się trochę.“

Szpady spotkały się. Obie strony zdawały się macać wzajemnie, poczem Lampourde spróbował pewnego pchnięcia, które natychmiast zostało odparte.

— Dobra obrona — mówił dalej opryszek — młodzieniec ma zasady.

Sigognac splótł swoję szpadę ze spada zbira i zadał pchnięcie w bok, którego przeciwnik uniknął, uchyliwszy się całem ciałem, pełen zachwytu dla barona za akademicką dokładność ciosu.

— Służę panu — zawołał i szpada jego zakreśliła iskrzący łuk, ale spotkała się z klingą Sigognaca, który już powrócił do swego stanowiska.

Szpady połączone końcami, obracały się jedna koło drugiej, jakby szukając przerwy w żelaznych linjach. Ostrza poruszały się to wolno, to szybko z przezornością i fortelami świadczącemi o zręczności obu napastników.

— Czy wiesz pan — rzekł Lampourde, nie mogąc dłużej powstrzymać swego uwielbienia — że masz wyborną metodę.

— Do usług — odparł Sigognac, częstując Jacqemina pchnięciem w piersi. które zbir odparł rękojeścią szpady, nadstawioną ruchem ręki suchym jak spust cięciwy.

— Wspaniałe pchnięcie — mówił Lampourde, coraz bardziej zachwycony — cudowny cios. Logicznie biorąc, powinienem już nie żyć. Moja w tem wina. Zasłoniłem się nieprawidłowo, jakby dla poprawki, jedynie, żeby nie być nadzianym jak na rożen. Prawie się rumienię, żem się do tego uciekł z takim jak pan przeciwnikiem.

Cała ta rozmowa odbywała się z towarzyszeniem szczęku żelaza, z illustracją pchnięć, które zwiększały szacunek Lampourda dla Sigognaca. Ten uliczny gladjator cenił tylko szermierstwo i opinję swoję o ludziach regulował według ich siły w zbrojnem spotkaniu. Sigognac nabierał w jego oczach wielkiego znaczenia.

— Czy nie będzie z mej strony niedyskrecją, jeśli się zapytam, kto pana uczył? Girolamo, Paraguantes, byliby dumni z takiego ucznia.

— Nauczycielem moim był stary żołnierz Piotr — odparł Sigognac, którego bawiło to dziwne gadulstwo — oto na przykład jego ulubione pchnięcie.

— Do djabła — mówił Lampoure, odskakując — o mało mnie nie dotknąłeś — ostrze prześliznęło się pod pachą. W dzień byłbym przedziurawiony; ale pan nie jesteś jeszcze przyzwyczajany do walki nocnej, wymagającej kocich oczu. W każdym razie wymierzone było dobrze. A teraz proszę uważać — bo nie chcę postępować jak zdrajca. Sprobuję na panu pchnięcia, wyniku moich studjów, „nec plus ultra“ mojej umiejętności, elixiru mego życia! Aż dotąd ten cios nieomylny zabijał zawsze przeciwnika. Jeżeli go odeprzesz, nauczę cię jak się zadaje. To jedyna po mnie spuścizna, którą panu zostawię; w przeciwnym razie uniosę z sobą do grobu to cudowne pchnięcie, bo nikogo jeszcze nie spotkałem, ktoby je mógł wykonać — chyba ty, nadzwyczajny młodzieńcze. Ale może odpoczniesz trochę i nabierzesz sił?

Mówiąc to, Jacquemin opuścił ku ziemi ostrze szpady — Sigognac uczynił to samo, a po kilku minutach pojedynek rozpoczął się na nowo.

Z kilku pchnięć, Sigognac świadomy wszelkich podejść szermierza, odgadł, do czego zmierza sztuka Lampourda, którego szpada usuwała się z błyskawiczną szybkością i uczuł, że sławny cios zadany będzie w piersi. Istotnie zbir spłaszczył się nagle, jakby upadł na nos i baron nie widział już przed sobą przeciwnika, ale stalowa błyskawica spadła na niego z taką piorunującą szybkością, że zaledwie miał czas przeciąć ją zakreślonem półkolem, które złamało od razu ostrze szpady Lampourda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dów winy, a drugiego dnia uznanym za godnego gremialnej prośby przysięgłych do pana prezydenta republiki o całkowite ułaskawienie jego — jak się nazywa?

A to znów. Wyszarzana we wszystkich kawiarniach kwartału łacińskiego pseudo gryzetka podbija serce i kieszeń młodego studenta. Pozwoliwszy jej napocząć obie połowy chwilowej zdobyczy, rozczarowany niebawem młodzieniec szuka ocalenia dla reszty w objęciach prawej, w rodzinnem gnieździe znalezionej małżonki. Ale nowoczesna „Mimi Pinson" czuje się pokrzywdzoną. Prześladowany i napastowany ex-kochanek broni się jak umie; nakłada nawet kieszenią, o ile może. Nie dosyć snać, bo, pewnego pięknego poranku, nadbiegający na odgłos wystrzałów policjanci, podnoszą go z dwoma kulami w piersi. Nowoczesna „Mimi-Pinson" staje przed sądem przysięgłych i — zostaje uniewinnioną. Więc wolno?

Mija kilka miesięcy, a oto inny młodzieniec, czy ten sam — przypuśćmy, że ten sam — staje się bohaterem innego krwawego dramatu. Zakochał się w szesnastoletniej dziewczynie, uwiódł ją, otoczył ją zbytkiem, wyszafował na ten zbytek całą ojcowiznę, znalazł się w szybko minionych dniach rozkoszy, bez grosza i wtedy, nie chcąc rozstać się z tą, dla której wszystko poświęcił, nie chcąc zostawić ją komu innemu, nabił rewolwer, ugodził w nią śpiącą, czterema kulami, wystrzelił piątą pozostałą kulę sobie samemu w usta, — nie zabił się; próbował dobić się szpadą, — niepotrafił; rzucił się oknem z drugiego piętra, — złamał nogę, ale nie zabił się jeszcze i stanął z kolei przed sądem przysięgłych.

Wiemy od wczoraj o wyroku: winny i skazany do robót publicznych na całe życie. Jak na imię temu wyrokowi obok tamtego? Z jakiej zasady go wywieść, w jaką formułę ująć?

Świat wczorajszy stał na dwóch formułach, pod któremi były dwie zasady — zmienne zaiste, jak wszystko co ludzkie, ale przecież bodaj względną obdarzone trwałością. Zwało się to: *quod licet et quod decet.* Dzisiejsza Francja przestała na jednej formule, a ten, co ją pierwszy rzucił w oczy massom, nie szukał pod nią zasady i nie oglądał się na trwałość. Nie był on zresztą jej twórcą, miał ją gotową pod ręką; podniósł ją z ulicy: był tłumaczem tylko narodowych instynktów. Nie zgłębił podobno nawet jej znaczenia; nie zmierzył doniosłości; nie przewidział skali zastosowania. Myślał o polityce tylko, a zwycięzka formuła ogarnęła w jego oczach cały obszar społecznego życia. Myślał o sobie i o otworzeniu pola swej potężnej inicjatywie, a wszechwładna formuła przeżyła go i rządzi na jego grobie.

Rzekomy wynalazca *oportunizmu* doczekał się przedwczesnego zgonu; ale oportunizm żyje, panuje i zaprowadzi jutro może którego z bladych jego epigonów do tego Panteonu, którego drzwi zostały przed nim zamknięte.

Quod oportet! Co wypada. Co wypada dziś, o tej godzinie; jutro zaś lub jedną godziną później wypadać będzie inaczej. Co się zdaje dogodnem, przyjemnem lub pięknem; co się podoba; co przystaje, w danej chwili, do danego temperamentu, usposobienia, kaprysu, fantazji. Tryumf indywidualizmu w założeniu, a w rezultatach: w rządzie bezprawie, w obyczaju swawola, w sztuce negacja estetyki.

Wypada, kiedy rząd nazywa się rządem pana Ferry, dozwolić czerwonemu łachmanowi swobodnego przejścia na ulicy. Aliści oto zebrana pod czerwonym łachmanem gromadka weteranów komuny trafia na dobyte szable i najeżone bagnety. Krew leje się. Co się stało? Czy rząd zmienił się? Czy zmieniła się przynajmniej litera prawa? Nie. Tylko rządowi na imię dzisiaj: Brisson-Freycinet. Ale i ta zmiana nie potrzebna do usprawiedliwienia wypadku.

Jutro, na pogrzebie obywatela Cournet, czerwony łachman będzie powiewał spokojnie pod opiekuńczemi oczami tego samego pana Brisson i tego samego pana de Freycinet. Natomiast, pojutrze, ci, którzy ośmielą się rozwinąć go na pogrzebie Wiktora Hugo, trafią znowu na opór bagnetów i szabli. Dlaczego? — Tak wypada.

Wypada podobno także, kiedy się jest rządem, korzystać na wszystkie sposoby ze zdobytego stanowiska. I oto słychać co dzień o kolosalnych fortunach, wyrastających w cieniu biur ministerjalnych, o dziesiątkach miljonów zrealizowanych na konwersji renty tunetańskiej, antreprezy, podjętej przez spółkę „Charles Ferry et consorts". I oto nepotyzm kwitnie pod słońcem trzeciej Rzpltej, jak nie zakwitł nigdy na bruku rzymskim. I oto nie widziany dotąd w administracji francuskiej typ: typ urzędnika-łapownika, pojawia się jak grzyb, i jak grzyb porasta wszystkie biurowe kondygnacje. Gdzież zostało drugie cesarstwo ze swojem osławionem zepsuciem?

Wypada kiedy się jest księżną de Sagan, Seillere z domu, i posiada się cząstkę miljonów zebranych przez sławetny dom bankowy (Seillere et C-nie), wydać bal „aux environs du Grand Prix". Ale tak się składają rzeczy, *tak wypada* znowu, że ten bal, rozpoczęty zwierzęcą maskaradą, kończy się zwierzęcą orgią. Książe de P*** pojawia się w kostjumie wyjętym z Buffonowego katalogu, ale tak dalece obchodzącym się bez figowych liści, że „psiarnia" dostojnej pani domu, uprzywilejowani towarzysze jej zabaw, przebrani za brytanów, poczuwają się do obowiązku *wyszczucia* Jego Książęcej mości. Czy balowe echa z cesarskiej epoki zapamiętały coś podobnego?

Zdaje się wprawdzie nazajutrz niektórym sferom towarzyskim, że w y p a d a im gorszyć się tym wyskokiem rozpusty i bezwstydu. Ale spóźniony ten przystęp purytanizmu nie przeszkodził całemu Paryżowi, bez różnicy sfer, stanów i kondycyj, cisnąć się do podwojów zamienionego w karczmę pałacu.

Co mówię o różnicy sfer, stanów i kondycyj? Czy może być o niej mowa w piętnastym roku republikańskiego bezrządu i bezprawia. Bezrząd i bezprawie — to dwa potężne niwelatory! W y p a d a, kiedy się należy do „całego Paryża", siąść do powozu dwa razy w tygodniu, we wtorek i w piątek, i zająć miejsce w poczwórnym, a na pół mili długim rzędzie czterokołowych i dwukołowych wehikułów, postępujących noga za nogą, skróś lasku Bulońskiego „od fortyfikacyj do wielkiej kaskady." I faktycznie „cały Paryż" jest tam; nie ten „cały Paryż", o którym mówią figarowe kroniki, a który stał się kronikarskim mytem; ale prawdziwy, literalny, cały Paryż. Jest jedna i druga *douairier*'a z przedmieścia St. Germain w starej, po raz setny odlakierowanej karocy, ciągnionej przez parę osiwiałych pod chomontem normandów; jest półtora sta „horyzontalek" w *huit-ressorts*'ach od Rothschilda lub Bindera i jest rozwalony, z nogami zadartemi aż na kozioł powozu. z fajką w gębie i gęstą miną, król Voyou z przedmieścia St. Antoine, świętujący *ouvrier*, który przypomniawszy sobie, że to *le jour du Bois*, cisnął niedokończoną robotę, siadł do „swojego fiakra" i kazał się wieźć na „avenue des Accacias".

W ostatnich przedrepublikańskich latach, w epoce „Nany" i cesarskiego zepsucia, uczęszczający do lasku Bulońskiego „świat", świat *comme il faut* lub uważający się za *comme il faut*, uczuł się zagrożonym w swej *respectability* przez wzrastający dokoła uprzywilejowanego „jeziora" napływ półświatowych potęg. I pewnego wieczora uprzywilejowany *tour du lac* został opuszczonym. Świat *comme il faut* przeniósł się na „Avenue des Accacias." Rozdział dwóch światów, w ten sposób dokonany, trwał lat kilka. Po latach kilku stała się rzecz naturalna i do przewidzenia łatwa, a mianowicie ta, że powoli, stopniowo i niezależnie „półświat" podążył za „światem", opuszczając z kolei zdobytą pozycję nad jeziorem. Ale stała się także za dni naszych ta druga, mniej przewidzieć się dająca rzecz, że przywrócono w ten sposób pomieszanie światów nikomu już nie zawadza. Owszem! A gdzieżby można przypatrzeć się toaletom „tych pań" z kwartału Breda lub z okolic parku Monceaux, i powozom „tych pań" i włosom ich, ich pieskom, liberjom i groomom, i wszystkim ich ciekawym, do naśladownictwa, wedle możności, kwalifikującym się rzeczom?

Za dni owych, wiecznej niesławie przekazanych przez pana Zolę, „Nana", wchodząca do *enceinte du pesage* w Longchamps pod konwojem hrabiego de Muffat, była nadzwyczajnem, granicę dotychczasową zgorszenia i skandalu przechodzącem zjawiskiem. Za dni naszych skandal ustał, zgorszenie minęło. „Nana" zasiada na pierwszem miejscu w uprzywilejowanych trybunach; hrabia de Muffat znalazł cały legjon zastępców, a hrabina de Muffat ociera się bez wstrętu (kto wie czy bez zazdrości) o koronkową u Wortha uszytą mantylkę nowej towarzyszki.

Tak w 1885 roku chrześciańskiej, w 15-ym republikańskiej ery wyglądają uprzywilejowane miejsca spotkania „całego Paryża." Wypada znać, aby tak wyglądały, i aby episjer z przeciwka i voyou z sąsiedniego składu napojów gorących znajdywali w nich przystęp do równego podziału wspólnych uciech, nałogów i namiętności. Dla tego też zapewne wypada także, aby jeden i drugi, episjer i voyou, dążyli do uzupełnienia tego podziału, w drodze radykalnego przewrotu dawniejszych stosunków społecznych.

Więc co? Rząd zdezorganizowany i zdemoralizowany, „rząd poliszyneli," jak go nazywa admirał Courbet; arystokracja wyzuta z wszystkich podstaw swojego bytu, aż do utraconego poczucia własnej godności; stan trzeci rozbałamucony; lud rozswawolony i rozbestwiony — oto bilans podjętego tu sumarycznego rozrachunku. Pozostaje jeden żywioł: armja, „wielka niemowa," jak ją nazywa Ignotus w Figarze — niestety! niesłusznem już od wczoraj imieniem. „La grande muette" ozwała się przez usta zmarłego przedwcześnie wodza; i znowu niestety, ozwała się fałszywą nutą. Co myśleć o tym admirale, schodzącym z pokładu zwycięzkiego swojego Bayarda, dla wylewania na papier swych opozycyjnych sentymentów, szermującym piórem równie żwawo jak szablą, roztrząsającym otrzymane rozkazy i prześladującym paszkwilami swych zwierzchników z żółciową zaciekłością dziennikarskiego polemisty? Co myśleć o gromadzie, z której na jaw dobywające się jednostki, jednostki tej miary, dają się unosić takim narowom? A oto — przed kilkoma dniami — na placu manewrów, wśród ćwiczeń z „pustemi" ładunkami, nagle jedna, druga i trzecia kula gwiżdżą mimo ucha kierującym ćwiczeniami oficerom. To jakiś szeregowiec znowu się ozwał po swojemu, aż nadto zrozumiałym językiem.

Wiem o jednym żywiole jeszcze, o którym mówić mi nie wolno inaczej jak ze czcią, choć ze smutkiem. Zacofany on może i zapamiętały w swem zacofaniu, ale czysty jak łza, a twardy jak granit; jak zaś kochający ojczyznę, jak gotowy dla niej do ofiar i poświęceń bez granic, tego dowiódł przed kilkunastu laty, celny, szlachetny materjał! Cóż kiedy, jeżeli nie dotknięty rozkładowym żadnym czynnikiem, to dotknięty natomiast — paraliżem! „Zasnął i stał się kamieniem," wśród przeciągającej się przez dziesiątki lat przymusowej zrazu, a potem dobrowolnej bezczynności. Mówię o szlachcie prowincjonalnej. Pytałem przed tygodniem rzetelnego reprezentanta tej kasty, onegdajszego znowu z pod chorągwi generała Charette, dziś w swej „gentilhommière" nad Ligerę zakładającego młode jeszcze i zdrowe ręce; pytałem go, za jakim kandydatem do tronu oświadczyliby się w danym razie jego wiejscy przyjaciele. Po chwili namysłu, uśmiechnąwszy się rzekł:

— Za tym, który urządzi nam najlepiej polowanie w rządowych lasach. My nie stoimy już o nic więcej.

Więc i z tej strony nie wiele sobie obiecywać można. I czarno, ponuro, groźnie nad przyszłością tego kraju. Ale dodam na zakończenie: co nas to tak dalece obchodzić może? Toć minął chyba, a przynajmniej powinien był minąć oddawna, czas, w którym zaopatrywaliśmy się w tym kraju w idee — i w ideały. Stać nas, powinno nas stać na własne.

Jeden po drugim zerwały się też, w ciągu ostatnich lat, wszystkie łączące nas niegdyś na wskróś Europy z dalekiemi sąsiady węzły interesu czy sympatji. Na wspólności interesu wyszliśmy podobno nie najlepiej, a sympatji nie potrzebowaliśmy wypowiadać, uprzedzono nas w tym względzie. W zeszłym roku znikło przedostatnie, w tym roku zaś ostatnie już chyba ogniwo łańcucha, w którego pętach chodziliśmy przez kilka wieków — bodaj czy nie z krzywdą naszą. Jesteśmy dziś jedynem może w Europie społeczeństwem, które nie ma reprezentacji nad Sekwaną. Są tu angielskie i włoskie i niemieckie i amerykańskie nawet „kolonje"; nie masz już polskiej. W ciągu zimy zaś katedra języków słowiańskich w „Collége de France" przeszła z rąk polskich w obce, podobno nieprzyjazne dla nas ręce. P. Léger objął spadek po Mickiewiczu i po A. Chodźce. Ale o Ryczywole zamilczeć — wypada mi.

Czy idzie zatem, abyśmy się wyrzec mieli wszelkiego zainteresowania do losów tego kraju, i towarzyszących tym losom zjawisk? Nie, zaiste; zbyt wiele on dotąd miejsca zajmuje pod słońcem. Świadków i badaczy mieć on powinien pośród nas, ale tylko badaczy i świadków, ciekawych i pilnych, ale — chłodnych. Tak też rozumiem własny mój na tem miejscu obowiązek.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

VIII.

Portrety stanowią w sztuce malarskiej dział może jeden z najprymitywniejszych, już dla tego, że są przedstawieniem rzeczywistości. Zanim sztuka przystąpiła do wcielenia idei, do odtwarzania obrazów, które zrodziły się w myśli, brała za przedmiot swej twórczości to, co podpada oczom, więc martwą naturę, pejzaż i portrety, który to ostatni dział zajmuje w tej grupie oczywiście pierwsze miejsce.

Wcale to nie ubliża mistrzom pędzla, którzy z portretu uczynili swą specjalność, wcale nie stawia ich niżej w hierarchji artystycznego bractwa.

Portrecista nie może skrzydeł swych wznieść do lotu, fantazji nie śmie puszczać wędzideł, ma ograniczony zakres działania, ale mimo to podlega wszystkim paragrafom, jakie na swych kapłanów nakłada piękno. Wynika ztąd, że jego obowiązki artystyczne są nader skomplikowane. Pomiędzy ziemią rzeczywistości a niebem ideału musi on balansować i w równej mierze ulegać atrakcji jednej, jak drugiego.

Sztuka włoska w dobie najściślejszego rozkwitu, postawiła wysoko kult ciała ludzkiego. Dowód tego twierdzenia stanowią dzieła mistrzów owoczesnych. Zresztą Leonardo da Vinci wprost powiada, że „najwznioślejszem zadaniem malarza jest ludzkie ciało, a największem dziełem utwór, który temu zadaniu najlepiej sprosta." Portret więcej niż inny obraz oprzeć się powinien na owym dawnym kulcie, ale nie tu koniec zobowiązań, jakich się jego twórca podejmuje. To „ciało ludzkie" nie śmie przybierać dowolnej formy, musi ono być odwzorowaniem pewnej ściśle oznaczonej postaci, musi być do niej podobnem.

Wreszcie przychodzi trzeci warunek: idealizowanie. Bo rzeczą jest jasną, że gdyby wartość portretu zależała tylko od jak największego podobieństwa, najlepszemi portretami byłyby fotografie... Ale w tem właśnie polega sztuka, aby prócz podobieństwa, cechował dzieło pędzla pewien artystyczny nastrój, aby w twarzy portretowanej czuć było tchnienie ducha, aby to podobieństwo nie było martwem odbiciem zewnętrznych rysów...

Więc wymagania są liczne, a trudności wielkie, bo przekroczenie granic w jednym lub drugim kierunku jest już błędem i może unicestwić wszelkie inne zalety.

Wystawa nasza poszczycić się może posiadaniem dwóch portretów niezwykłej wartości. Gdyby szafowanie „wielkich wyrazów" nie zdawało się nam w recenzji nieodpowiedniem, nazwalibyśmy oba utwory, wyszłe z pod pędzla p. Horowitza, a do tego działu należące — arcydziełami.

„Portret JE. Alfreda hr. Potockiego", ma już swą historję i odbył istny tryumfalny pochód po wystawach, wszędzie przez znawców i nieznawców należycie oceniony. A to uznanie nie było aktem sympatji, jeno sumiennie zdobytym laurem, nagrodą wielkiego talentu.

Drugi portret przedstawia nestora polskich lekarzy, czcigodnego dr. Szokalskiego. O obu płótnach pomówimy równocześnie, bo oba jednemi jaśnieją zaletami.

Pan Horowitz posiada przedewszystkiem ogromny zasób artystycznej intuicji, która ułatwia mu uzyskanie równowagi w balansowaniu między rzeczywistością, a ideałem. Natura w jego utworach jest pełna życia i prawdy, chwyta nas za oczy tak, iż widz, stanąwszy przed portretem odczuwa niejako obecność istoty żywej. W wykonaniu szczegółów, w studjowaniu najdrobniejszej partji odsłoniętego ciała przebija się skrupulatność. Zmarszczki wyryte ani za głęboko, ani za powierzchownie, żyłki, które zdają się nam przed oczyma krwią pulsować, włosy z taką subtelnością wykończone — wszystko to jest najwierniejszym obrazem natury. A oczy! Bez żadnych trudności wyczytać w nich można całą duszę. Brakuje tylko jednego; brakuje tylko, aby się poruszyła przepysznie inkarnowana ręka, lub aby przemówiły usta.

Takiem jest pierwsze wrażenie obrazu na widza. Powiedziały to oczy, teraz zaczyna przemawiać dusza, poruszona estetycznem zadowolnieniem. Widzimy, że te postacie żyją, że są podobne „jak dwie krople wody" do rzeczywistych, a jednak.... Jest w nich coś, co je podnosi pod względem artystycznym, jest ów pokost piękna, co na każdym punkcie pozostawił swe piętno, co z rzeczywistych szczegółów utworzył harmonijną całość i nią gra na strunach estetycznego poczucia.

Ta miara harmonijna tkwi we wszystkiem. Koloryt jest żywy, ale daleki od jaskrawości, a nawet od przesadnej ekspresji. W akcesorjach artysta posługuje się zaledwie kilku najprostszemi tonami; tylko ciało jaśnieje grą subtelnych niuansów, których granice spływają się niewidocznie tak, iż właściwie nie widać owej różnorodności. Jeżeli dodamy do tego wyborną modelację i szlachetny układ, to łatwo pojmiemy, jak świetnie każda twarz wychodzi z pod pędzla pana Horowitza.

Również w samem traktowaniu widać ów klasyczny spokój i powagę sztuki. Jak zauważyliśmy portrety p. Horowitza cechuje skrupulatność, ale jakże dalekie są one od wszelkiego wypieszczenia, od drobiazgowości, tak niemiłej dla oka wrażliwego na prawdziwe piękno! P. Horowitz maluje (że użyjemy technicznego wyrażenia) „szeroko"; dlatego poświęca szczegółom taką uwagę, aby należycie przedstawić ich ogół, a nie w tym celu, aby one same wytwarzały ogół, aby je traktować jako odrębne małe całości. Pędzel jego jest soczysty, ale nie popada w realizm, rysunek staranny, ale pozbawiony ostrych konturów...

Utwory tego artysty przypominają nam najlepszą dobę sztuki. Jeżeli dzisiejszym mistrzom czego brakuje, to przedewszystkiem uwydatnionej przez nas „miary". Popadają oni łatwo w ostateczność, lubują się albo w zbyt śmiałych efektach, w realistycznej przesadzie, albo w sentymentalizmie i mglistości; a jak wszędzie tak i tutaj *medium tenuere beati*. Do tych nielicznych beatyfikowanych artystów, jako żywo należy p. Horowitz.

Pięknym jest także portret J. Eks. p. Alfredowej hr. Potockiej pędzla Winterhaltena. Posiada on wszystkie cechy dobrych niemieckich portretów, a przedewszystkiem sumienność, na której gorączkowym pracom naszych artystów zbywa tak często.

I tutaj zalety świetnej karnacji, układ nadzwyczaj poprawny, rysunek misterny tworzący harmonijną całość, zastawiają przed oczyma widza istną biesiadę artystyczną. Nazwisko Winterhaltena jest w całej Europie zbyt dobrze znaną firmą artystyczną, abyśmy potrzebowali dłużej przeciągać te pochwały. Jedno tylko zauważyć musimy; obraz wyszedł ze szkoły idealistycznego portrecisty i jeśli nie każdy umie jego zalety należycie ocenić, stąd to pochodzi, że w ostatnich kilku latach coraz bardziej nawyka nasza publiczność do więcej realnego kierunku w sztuce.

J. Pf.

KRONIKA.

† Ks. Wilhelm Kloss, kanclerz arcybiskupi umarł dziś w naszem mieście w 46 roku życia.

Ks. Bismark, dowiedziawszy się, że ktoś w Czechach nadał swemu psu jego nazwisko, wyraził się, iż nie leży w jego mocy uchronić chorych umysłowo od chronicznych napadów. Mimo to jednak zrobił wniosek, mający w drodze prawodawczej znaleść rozwiązanie, aby nie wolno było ludzkiemi imionami nazywać zwierząt.

Rzecz ta za pomocą prawa międzynarodowo-prywatnego ma wejść pod debaty izb w innych mocarstwach.

W ten sposób jeden pies dał impuls do zamiany not dyplomatycznych.

Hrabina Anna Meran zmarła w Aussee, była małżonką arcyksięcia Jana. Urodziła się w r. 1804. jako jedynaczka córka poczmistrza Plochla w Aussee. Wkrótce zasłynęła pięknością nadzwyczajną, a arcyksiążę Jan, który poznał ją przypadkowo, i mimo sprzeciwienia się cesarza Franciszka, postanowił znią się ożenić, kazał ją kształcić odpowiednio. Po długich przeszkodach zostało małżeństwo ostatecznie zawarte w r. 1823. w Vordenbergu, głównie za sprawą ks. Metternicha. Młoda małżonka otrzymała tytuł baronowej Brandhof. W nowej sferze znalazła się z wielką swobodą i godnością, nie przestając być wszakże jak dawniej życzliwą i uprzejmą dla dawnych znajomych. W roku 1844. otrzymała tytuł hrabiny Meran, który przeszedł na syna jedynaka urodzonego dopiero w r. 1839. W r. 1848. towarzyszyła mężowi do Frankfurtu gdzie arcyks. Jan był rejentem rzeszy niemieckiej. Bywała też często w Wiedniu, mile widziana na dworze i przez rodzinę cesarską często odwiedzana. Arcyks. Jan umarł przed 26 laty. Hrabina Meran pozostawia jedynaka syna; dziedziczy on obszerne dobra pozostawione przez zmarłą, która słynęła jako zapobiegliwa i dzielna administratorka.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa Franciszka Michalskiego, Zygmunta Zielińskiego i Karola Wojciechowskiego — adjunktami budownictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela szkoły w Rudnikach Jana Hałana rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bóbrce, Aleksandra Korczyńskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zazdrości, a pełniącego obecnie obowiązki nauczyciela w Wiśniowczyku rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wiśniowczyku.

Mianowania w armji. Podpułkownik August hr. Dillen Spiering, nadliczbowy w pułku ułanów nr. 5, przydzielony do boku jeneralnego inspektora kawalerji, mianowany komendantem pułku ułanów nr. 11, z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Major Oskar Mayer Winterhalde, z pułku piesz. nr. 15, na podstawie superarbitu, jako niezdatny do służby wojskowej, przeniesiony został w stan spoczynku z zastrzeżeniem użycia do służby lokalnej.

Lekarze sztabowi: Dr. Józef Kränkl i dr. Emil Winter przeniesieni: pierwszy ze szpitala garnizonowego w Wiedniu do takiegoż szpitala w Krakowie, drugi ze szpitala garnizonowego w Krakowie do 30 dywizji pieszej, jako lekarz naczelny.

Starszym lekarzem rezerwowym mianowany wojsk. elew lekarski I. klasy, dr. Teofil Bakowski, lekarzem asystentem rezerwowym elew lekarski I. klasy dr. Jakób Rosenblat, a lekarzem asystentem elew lek. II. klasy dr. Józef Madejski.

Adres. Przed kilku dniami wysłano ze Lwowa adres gratulacyjny do profesora Dominika Santagaty w Bolonji, z powodu uroczystości imienin jego, przypadający w dniu 4. sierpnia. Na czele adresu znalazły się podpisy JE. dr. Smolki, członków Wydziału krajowego, p. Wacława Dąbrowskiego prezydenta i wielu wybitniejszych osób naszego miasta.

W Wiedniu zmarł Ignacy Pazelt, właściciel znanego zakładu wychowawczego dla młodzieży handlowej.

Z teatru. W warszawskim ogródkowym teatrze „Eldorado" wystawiono oryginalną operetkę p. t. „Wesoły kalabryjczyk", napisaną przez młodego kompozytora Alfonsa Czarneckiego. Jako próba kompozytorska rzecz ma być wcale dobra, krytyka doradza jednak panu Czarneckiemu wybieranie tematów swojskich, które muzyka jego, pełna swojskich motywów, ilustrowałaby o wiele lepiej.

W sezonie zimowym pojawi się na scenie warszawskiego teatru Rozmaitości oryginalna komedja Władysława hr. Koziebrodzkiego p. t. „Na ślizkiej drodze."

Z Warszawy. Redakcja londyńskiego *The Illustr. London News* nadesłała do jednego z tamtejszych fotografów list z prośbą o fotografję szczegółowo wymienionych kilku wybitniejszych osobistości ze świata literackiego i artystycznego Warszawy.

Żądanie swoje redakcja tłumaczy zamiarem umieszczenia biografji tychże osób.

Wydalenie z Prus. Nawet pruska prasa nie przechylna żywiołowi polskiemu, podnosi z widocznem ubolewaniem jaskrawe fakta niesłusznego wydalania rodaków naszych z prowincyj pruskich i potępia politykę rządu.

Godnym zapisania jest głos berlińskiego *Tagblattu*, który notując nieustające wydalania rosyjsko-polskich robotników z Górnego Szląska, ubolewa że są na porządku dziennym wypadki takie jak n. p. podany do wiadomości ogółu przez *Breslauer Ztg.* która pisze:

„Jedną z ofiar prześladowczej polityki jest górnik Franciszek Schlenk z Bogucic, którego rodzice byli poddanymi pruskimi zamieszkałymi w Mysłowicach, którzy później wyszli do Bendzina za granicę, gdzie też w kilka lat po urodzeniu tamże syna, umarli. Chłopiec przyjęty przez krewnych w Rybniku, był tamże przez nich wychowywany i pozostał odtąd w granicach państwach niemieckiego. Od sześciu lat należy ten człowiek do stowarzyszenia górników górnoszląskich, jako uprzywilejowany uczestnik, tj. posiadający prawo pensji; wszystkie służące mu ztąd prawa przepadają mu w skutek wydalenia.

Człowiek, który się dotąd niczego złego nie dopuścił ulega wypędzeniu; rosyjska władza natomiast oświadcza mu przy doręczeniu metryki urodzenia, że nie jest poddanym rosyjskim, ponieważ rodzice jego byli poddanymi pruskimi.

Gdzież więc biedny człowiek ma się udać?

Wszyscy wypędzeni górnicy znajdowali się w zabezpieczonych zupełnie stosunkach. W razie choroby, w razie nieprzewidzianych przypadków, w razie niezdolności do pracy i śmierci byli zabezpieczeni przez kasy górnicze i inne dobroczynne instytucje.

Pretensje, jakie słusznie nabyli przez długoletnie opłacanie składek, tracą w skutek wydalenia. A jakiż cel jest właściwie wszystkich tych wydalań?

Jeżeli chodzi o polskie i klerykalne agitacje, natenczas niechajby się energicznie postępowało. Wszystkie jednakże sprawozdania z Górnego Szląska zgadzają się na to, że największa część wydalonych, pomiędzy którymi znajdują się Bogu duszę winni protestanci, z podobnymi agitacjami nic wspólnego nie mający".

Tak pisze najpopularniejszy w Berlinie dziennik pruski; widać więc, jaką postawę przybrała opinja publiczna w sprawie tego oburzającego postępowania rządu pruskiego.

W dalszym ciągu musimy zarejestrować następujące relacje o wydaleniach:

Z Bytomia na Górnym Szląsku donosi *Oberschl. Anzeiger:* Wydalanie rosyjskich poddanych postępuje i u nas coraz raźniej. Liczba wydalonych doszła już 800; w powiecie jest według ostatniego spisu 2500 przybyszów zpod rządu rosyjskiego. Reszta wychodźców polskorosyjskich ma karty pobytu. Władze robią ciągłe poszukiwania, przez co dowiadują się o coraz większej liczbie tych wychodźców. Niedawno temu zażądał służący w wojsku pruskiem syn wychodźcy polskorosyjskiego, aby go z wojska uwolniono, gdyż ojcu jego nakazano wyjść z kraju, więc tem samem wydalono i jego. Żądaniu temu uczyniono zadość i rzeczywiście puszczono go z wojska.

Do *Schlesische Zeitung* donoszą z Raciborza: Landratura tutejsza zawezwała władze miejscowe w powiecie o spisanie aż do 10. b. m. wszystkich cudzoziemców mieszkających w gminie i odesłanie spisów wójtom. W spisie podać należy: nazwisko, miejsce pobytu, narodowość, język ojczysty, stan, stosunki służebne, wiek, czy żonaty lub nie, liczbę dzieci (mające więcej niż 14 lat wymienić imiennie), sprawowanie się, dzień przybycia. — O poddanych rosyjskopolskich nadmienić należy, czy mają kartę pobytu, oraz która władza i kiedy im ją wydała. W przyszłości należy regularnie co kwartał podawać wykazy przybytku i ubytku cudzoziemców, przybytek zaś Polaków (poddanych rosyjskopolskich i galicyjskich) donosić natychmiast.

Kuzyni królowej angielskiej. W skutek małżeństwa księcia Battenberga z księżną Beatryczą, córką królowej Wiktorji, dzieci jenerała Bosaka weszły w pokrewieństwo z domem panującym w Anglji. Książęta Battenberg pochodzą bowiem z morganatycznego małżeństwa Aleksandra ks. heskiego, brata zmarłej cesarzowej rosyjskiej, z Julją hr. Hauke, córką byłego ministra wojny. Jenerał Bosak był bratem Julji hr. Hauke.

W czasie wojny francusko-pruskiej, porwany błędnem mniemaniem, że broniąc Francji, broni sprawy polskiej, zaangażował się jenerał do ochotników Garibaldego i w bitwie pod Dijonem padł od kuli pruskiej, zostawiając czworo dzieci (synka i trzy coreczki) sierotami.

Dziatwa ta weszła teraz w pokrewieństwo z księżną Beatryczą, albowiem jenerał Bosak był wujem księcia Battenberga (rodzonym bratem jego matki), a więc dzieci jego są wujecznymi braćmi i siostrami męża księżniczki Beatryczy, jakoteż księcia Bułgarji. — Co się z temi dziećmi dzieje i gdzie się one wychowują, nie wiemy nic zgoła.

Listem gończym ścigany jest niejaki Jan Baśkiewicz, liczący lat 28, rodem z Kopeczyniec, który popełniwszy przed kilku dniami w Warszawie wielką kradzież w towarzystwie swej żony Henryki, umknął w kierunku ku Galicji. Dyrekcje policji we Lwowie i w Krakowie otrzymały telegraficznie wiadomość o Baśkiewiczu z prośbą o przychwytanie tego niebezpiecznego indywiduum. Jan Baśkiewicz, wedle dołączonego opisu, ma znak szczególny: lewą nogę krzywą.

Usiłowane samobójstwo. Książe Michał Aleksander Gagarin, zgrawszy się do ostatniego sou w Monte Carlo, usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru w hotelu w Nicei, gdzie przemieszkiwał stale. Książe liczy 67 lat i należy do najzamożniejszych familij w Rosji. Po ostatniej nieszczęśliwej grze, zwrócił się do administracji domu gry z propozycją, aby mu pożyczono na podróż do Petersburga, a gdy bank nie chciał dać tyle, ile książe potrzebował, postanowił się zabić. Kula wymierzona w prawą skrońześlizgnęła się jednak po twardej kości i tylko mocno rozdarła skórę. Nieszczęśliwy wtedy usiłował rzucić się z okna na bruk, wszakże upływem krwi osłabiony padł w pokoju zanim zdołał wyskoczyć z okna. Spostrzeżono go właśnie z ulicy krwią zbroczonego i opatrzywszy na miejscu, przeniesiono na polecenie policji do szpitala. Rana grozi niebezpieczeństwem życiu. Ks. Gagarin jest niskiego wzrostu, maniery ma bardzo dystyngowane, i był w Nicei tudzież w Monte Carlo osobistością powszechnie znaną. Książe Gagarin jest potomkiem M. Pietrowicza Gagarina, który podczas wojny Piotra I. z Karolem XII. był namiestnikiem Syberji. Kiedy wojna zły dla Piotra obrót wzięła, miał Gagarin powziąć zamiar oderwania Syberji od Rosji i ogłoszenia się udzielnym panem Syberji. Atoli nim to wykonał, został uwięziony i w dniu 17. czerwca 1721 stracony w Petersburgu przed oknami senatu i w obliczu rodziny swojej.

W Czerniowcach przyaresztowano niejakiego Mojżesza Schlossbergera, namiętnego gracza w loterję, jako podejrzanego o kradzież kilku listów pieniężnych, które w ostatnich czasach zginęły na poczcie w Śniatynie i Załuczu. Znaleziono przy nim gotówkę 722 złr., losy, promesy i przeszło sto kartek loteryjnych (risconto) na ciągnienie przypające dnia 8. b. m., na które postawił 38 złr.

Konfiskata statku. Sąd apelacyjny w Aix wydał już wyrok w sprawie skonfiskowanego przez sąd miejski w Marsylji na żądanie wdowy Martin parowca, należącego do towarzystwa włoskiego Florio et Rubattino. Po zbadaniu odnośnych międzynarodowych konwencyj i wysłuchaniu zdań przedstawicieli rządu włoskiego — zniósł konfiskatę parowca, a nadto zasądził wdowę Martin na ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

Wspaniałe bulwary antwerpskie pozyskają nową w tym roku ozdobę, a mianowicie sto posągów znakomitości całego świata. W planie znajdują się dwa biusty polskie, a mianowicie Kopernika i Mickiewicza. Będzie to więc Walhalla pod gołem niebem.

Na kongresie psychjatrów, mającym się odbyć w Petersburgu, jednym z czterech prezesów będzie nasz ziomek, dr. Mierzejewski.

Goście francuscy w Budapeszcie. W przyszłym tygodniu odwiedzą węgierską wystawę krajową goście francuscy, a przyjęcie ich będzie bardzo okazałe, jak świadczy ogłoszony właśnie program komitetu. —

Według tego programu udaje się w niedzielę rano deputacja powitalna do Szob, zkąd goście francuscy wyruszą parowcem do stolicy Węgier. Przyjazd do Budapesztu nastąpi o godzinie dziewiątej rano; mowę powitalną wypowie tu Maurycy Jokaj lub Franciszek Pulszky, a w imieniu miasta powita gości wiceburmistrz Gértoczy. Po śniadaniu, które się odbędzie w salach Towarzystwa literackiego, udadzą się goście francuscy na wystawę, gdzie ich powita komisja wystawy. — Pierwszy dzień pobytu zakończy się bankietem w hotelu Frohnera.

W poniedziałek odwiedzą Francuzi powtórnie wystawę; o godzinie piątej dany będzie świetny bankiet w lokalach wystawy, a następnie wieczorek w sali muzeum.

Następny dzień poświęcą goście zwiedzaniu osobliwości Budapesztu, a wieczorem będą w operze. We środę odwiedzą jeszcze raz wystawę; po południu dany będzie bankiet przez miasto. Wieczorem opuszczą goście Budapeszt i udadzą się na wycieczkę w okolice Tatr, zkąd powrócą do Budapesztu dopiero 19. b. m.

Spółka francuskich fotografów pp. Jongh i Bréard, jeżdżąca po Galicji celem zdejmowania grup wojskowych, udała się z Łańcuta (gdzie zdejmowała sceny wyścigowe) do Jarosławia, poczem odwiedzi Przemyśl i przybędzie do Lwowa, a ztąd pewnie do Paryża.

W Łańcucie odfotografowali ci panowie dwa szwadrony ułanów, cały korpus oficerów i kilka grup, tudzież niektóre konie osobno.

Charakterystycznem jest, że na wezwanie rotmistrzów, aby żołnierze niechcący mieć fotografji podnieśli rękę, żaden tego nie uczynił. Otrzymali więc fotografowie zamówienia na kilkaset egzemplarzy po 1 zł. i 1 zł. 50 ct.

Samobójstwa. W Pradze czeskiej zastrzelił się major Karol Popp, powszechnie szanowany i lubiany.

O samobójstwie profesora uniwersytetu wiedeńskiego, dra Reichardta, donoszą z Wiednia:

„Towarzystwo wycieczkowe znalazło w niedzielę w lesie koło Mödling mężczyznę obwieszonego na cienkim sznurku na drzewie nad przepaścią. Pod drzewem był jakiś jegomość, który przed kilku minutami tam przybył, a zajęty był trzeźwieniem jakiejś pani, która zemdlała z przestrachu. Nie można było odciąć trupa natychmiast, ponieważ obawiano się, że wpadnie w przepaść. Nareszcie przybyła komisja, która zdjęła zwłoki i zabrała znalezione przy nich papiery, jakoteż przedmioty wartościowe, zegarek itd. W zwłokach tych poznano dra Wilhelma Henryka Reichardta, profesora botaniki i kustosza cesarskiego gabinetu botanicznego. — W ostatnich dniach popadł był dr. R. w obłęd umysłowy."

Miljon bez właściciela. Wiedeński sąd cywilny ma w depozycie przeszło 300 miljonów majątku prywatnego, rosnącego z każdym rokiem. Ogłoszono ten sąd 329 pozycyj, które od roku 1762 do 1854. były zupełnie zapomniane, a wynoszą łącznie 1,122.501 zł. 73 ct.

Cena chleba. Musi to zapewne niejednego nadziwić, że — chociaż rolnicy powszechnie skarżą się na niskie ceny zboża — chleb wcale nie tanieje w mieście, lecz dzisiejsza jego cena jest niemal ta sama, jaka była wtedy, gdy pszenica półtora raza droższą była. Aby ten dziwny fakt wyjaśnić, przytoczymy rezultat badań p. Rossiego, jednego z tych posłów, którzy nie frazesem, ale faktami pracują dla dobra swych rodaków.

P. Rossi jest członkiem konserwatywnej partji i posłem do parlamentu. Miljonowy pan, posiada on olbrzymie fabryki w Schio koło Vicenza. Aby zbadać kwestję drożyzny chleba, założył w Rzymie na próbę wielką parową piekarnię. Najął dobrych robotników i począł chleb wypiekać. Po roku doświadczeń przyszedł do przekonania, że (rezerwując odpowiedni procent na zużycie narzędzi i na oprocentowanie włożonego kapitału) można pierwszy gatunek chleba sprzedawać po 40 centimów kilogram (cena chleba w Rzymie jest 80 centimów do 1 fr.), drugiego gatunku kilogram po 28 centimów (kosztuje 70 centm.), trzeciego gatunku kilogram po 18 centm. (kosztuje 60 centm.).

Komentarza ten fakt nie potrzebuje, ale wymaga wyrazów żalu, że w naszem mieście nie znajdzie się taki Rossi, któryby przytarł nieco rogów naszym piekarzom. — W każdym razie zalecamy czytelnikom naszym ciekawą jego rozprawę, która świeżo w Barberze opuściła prasę: „Gli Stati Uniti d'Italia e la concorrenza americana." Da un recente viaggio di Egisto Rossi. Barberà 1885.

Sarkofag ze zwłokami siostry króla Stanisława Leszczyńskiego, a żony hetmana Józefa Poniatowskiego, znaleziono w Stanisławowie w grobach tamtejszego kościoła pojezuickiego, a dziś cerkwi parafjalnej. Jest on w złym stanie, wieko marmurowe popękane. — Jak nam donoszą ze Stanisławowa, zawiadomiono o tem obu konserwatorów galicyjskich (profesora Łepkowskiego i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego).

Podróż po śmierci. W tych dniach zmarł pod Warszawą pan D., obywatel ziemski, niegdyś oficer wojsk francuskich, który odbył kampanję w Algierze. Nieboszczyk zostawił znaczny majątek, który zapisał swemu siostrzeńcowi pod tym jedynie warunkiem, że spełni jego ostatnią wolę, dotyczącą pochowania zwłok.

Pan D. życzy sobie, żeby ciało jego spoczywało w grobie, w którym został pochowany jego przyjaciel i towarzysz z kampanji w roku 1844. — Przyjaciel ten poległ w bitwie przy bombardowaniu Tangeru, a pan D. zbudował w tej miejscowości wspaniałe mauzoleum. Testator podaje w ostatniej swej woli wszelkie wskazówki co do zabalsamowania i przewiezienia zwłok, oraz wyjednania odpowiedniego pozwolenia, na który to cel przeznaczył pan D. 10.000 rubli.

Spadkobierca wolę wuja swego spełnił już w połowie: zwłoki bowiem zostały już zabalsamowane i tymczasowo w grobie familijnym we wsi Kościeliska złożone. W dalszym ciągu rozpoczęto starania o wyjednanie pozwolenia na przewiezienie trumny, tak iż w ciągu bieżącego miesiąca odbędzie pośmiertną podróż do Algieru i tam w Tangerze połączy się ze swoim przed 40 laty zmarłym przyjacielem.

Letnie mieszkanie artysty. P. Raymond, ulubiony aktor paryskiego Palais-Royal, kazał dla siebie i rodziny swojej wybudować wielki okręcie. Okręt ma 20 metrów długości a wzniesiona na nim willa posiada 10 pokoi dla państwa i służby. Pomysłowy artysta wyjaśnił, iż na podobnem letniem mieszkaniu wolnym się jest od wizyt, nieprzyjemnych wierzycieli, nie potrzeba opłacać taksy kuracyjnej i przyjmować udziału w przedstawieniach na cele dobroczynne, co [illegible] może ma.

Różnica zdań prokuratorskich. Z Berlina telegrafują do Wiener Allg. Ztg.: „W Norymberdze skonfiskowano tłómaczenie artykułów londyńskiej Pall Mall-Gazette o „Haraczu dziewic nad Tamizą", natomiast w Berlinie sprzedają je zupełnie wolno."

Brylantowe wesele, jak donosi Elsäser Journal, obchodzili w Strassburgu małżonkowie Januszkiewicze. Pobrali się oni w r. 1825 i w dobrem zdrowiu doczekali 10 dzieci, 28 wnucząt i 8 prawnucząt. Patrjarchowie źle mówią po francusku, używając między sobą wyłącznie języka rodzinnego.

(=) **Kraków** 5. sierpnia. *(Koresp. Przegl.).* Przybycie Arcyksięcia Albrechta do Krakowa na wielkie manewry dnia 11. b. m. zapowiedziane już zostało urzędownie.

— Martwy sezon panuje wszechwładnie na bruku krakowskim. Najlepszym tego dowodem odwołanie jutrzejszego posiedzenia Rady miejskiej, które dla braku kompletu nie mogłoby faktycznie się odbyć. Prezydent Szlachtowski przybył wprawdzie dzisiaj rano ze Szczawnicy, ale większa połowa radców bawi jeszcze na urlopach. Najbliższe więc posiedzenie Rady nie będzie się mogło wcześniej odbyć, jak we wrześniu.

— Operetka lwowska dobija, jak może, martwy sezon w teatrze zimowym. Jakim repertoarem i jakiem wykonaniem darzy nas dyrekcja, łatwo zrozumieć, gdy powiemy, że z trzech sił wokalnych, jakiemi operetka dysponuje, ubyła jeszcze jedna, najwybitniejsza, mianowicie p. Alma, który wyjechał do Wiednia, będąc stale zaangażowanym do tamtejszej opery. Mimo to wszakże mamy jeszcze ujrzeć „Piękną Helenę." Będzie to karykatura, o której nie marzył sam autor i kompozytor.

— W willi pani Heleny Modrzejewskiej, bawiącej od kilka dni w Krakowie, odbyła się wczoraj uroczystość familijna zaręczyn syna znakomitej artystki p. Rudolfa z kuzynką panną Felicją Bendówną. P. Rudolf Modrzejewski otrzymał niedawno w paryskiej szkole dróg i mostów patent na inżyniera i zamierza po ożenieniu przesiedlić się do Ameryki.

— Spółka ajentów, transportujących nasz lud do Ameryki, przychwycona tutaj na gorącym uczynku, bo przy obradach nad dalszem uszczęśliwianiem ludu polskiego na drugiej półkuli świata — stawała wczoraj przed kratkami sądowemi. Niestety ustawodawstwo nasze nie ma odpowiednich środków dla karania uczestników takich przestępstw. To też rezultat wczorajszej rozprawy ograniczył się li na skazaniu Arona (Artura) Landaua na 8-dniowy areszt, resztę przestępców, a mianowicie owego przebranego kapitana okrętu Götzego oddano Policji w celu wytransportowania za granicę, a innych dwóch spólników przekazano Magistratowi do ukarania w myśl przepisów ustawy przemysłowej,

— Wczoraj zakończył tutaj nagle życie Wincenty Przybylski, emerytowany radca skarbowy ze Lwowa, który wrócił był przed kilku dniami z Krynicy.

ROZMAITOŚCI.

— **„Niwa."** Treść 225. zeszytu (za sierpień): O spółkach pożyczkowych, przez dra A. Donimirskiego. — Listy z nad Sekwany, przez K. Waliszewskiego. — Trzydzieści lat traktatów pokojowych, przez A. Darowskiego. — Szkoły rolnicze niemieckie, przez dra Emila Godlewskiego. — Sprawy bieżące, napisał Chorąży. — Za pół miesiąca (przegląd polityczny), przez Ch. – Przegląd literacki, przez K. B. i dra W. P.

— **Niesłychanie rzadkim okazem** wzbogacone zostało muzeum przyrodnicze w Brukseli. W łomach kamienia wapiennego pod Mons, na 4·5 metra pod powierzchnią ziemi, znaleziono olbrzymi szkielet hainosaurusa z rodziny jaszczurek morskich. Ma on piętnaście metrów długości, a zamiast nóg ma cztery płetwy. Jestto jedyny całkowity szkielet gadu tego, jaki dotychczas posiada Europa.

— **Dobrzy koledzy.** Dwaj lekarze wiedeńscy młodszemu koledze swemu przysłali na urodziny list, w którym oznajmiają, że z powodu tej uroczystości postanowili ofiarować mu coś, czego nigdy jeszcze nie posiadał; proszą go tedy, aby zechciał przyjąć oddawcę tego listu — pacjenta — jako podarunek i strzedz go od uszkodzenia.

— **Prasa paryska w saison morte.** Czas ogórkowy przyprowadza paryskich dziennikarzy do rozpaczy. W Paryżu nie dzieje się nic, literalnie nic, tak, że najdrobniejsze wypadki, jak przejechanie, wybicie oka parasolem, rzucenie kamykiem na tramwaj przez ulicznego psotnika, stanowią już niepośledni materjał dla reporterów tryumfujących, jeśli im podobny kąsek ułowić się udało.

Dzienniki tedy przedstawiają pustki zupełne, a specjalne działy kronikarskie najpoczytniejszych dzienników bulwarowych, jak *Gil-Blas* lub *Figaro* podobnież świecą pustkami.

Potrzeba wiedzieć, że dzienniki te mają specjalnych kronikarzy, których obowiązkiem jest robić dowcipy na czasie będące, oparte na wypadkach dnia. Prowadzą oni rubrykę t. zw. „Nouvelles à la main" — za którą pobierają ładne honorarjum, bo do 20.000 franków rocznie. Naturalnie nasi czytelnicy wyobrażają sobie, że i strawa literacka, którą ci kronikarze podają publiczności, musi wartością swoją usprawiedliwić tę sumę. Nie chcemy przesądzać, i li tylko dla przykładu przytoczymy parę wyjątków z pod pióra tych panów kronikarzy, których *nom de bataille* jest „Żelazna maska" i „Kulawy djabeł."

Pierwszy pisze w *Figarze* taki dowcip:

„Dwie piękne dusze spotykają się w szynku pod „Suchemi skałami."

— Co i ty tu?

— Tak, ale uważaj, bo jestem obecnie na usługach policji i pomagam jej śledzić urwiszów.

— Do pioruna — ja także!

Kulawy djabeł zaś w *Gil-Blas* opowiada:

„Przed sądem policji poprawczej. Prezes odczytuje świadectwa z registratury sądowej, dotyczące jakiegoś łotra, który już po raz dwunasty osobą swoją ozdabiał mury policyjnych aresztów:

— Masz jeszcze co przytoczyć na swoję obronę?

— I owszem panie prezydencie. Stawiam wniosek, ażeby mnie wypuszczono chwilowo na wolność, a sprawę moję odroczono, dopóki Izba nie uchwali ustawy o środkach, zapobiegających możności powtarzania zbrodni.

Są to jeszcze najlepsze dowcipy, bo cóż powiedzieć o takim (podpisanym Le Masque de fer).

— Virginio — mówi matka zakazałam ci tańczyć z panami, którzy nie byli nam przedstawieni.

— Ależ ja ich znam już od pięciu minut!

Albo taki dowcip Kulawego djabła:

W Pałacu Burbonów — właśnie jest na porządku dziennym rozprawa budżetowa — rozmawiają dwie nader eleganckie blondynki na trybunie deputowanych.

— Słyszysz pani swego męża? Jak on rzuca miljonami! Ach, co to za człowiek! Jak gorąco przemawia za produktywnemi wydatkami!

— A widzisz pani! A dzisiaj rano to mi zrobił scenę o kapelusik skromniutki za mizerne 150 franków.

I t. d., i t. d.

Zaiste — publiczność paryska zdaje się być bardzo skromną w wymaganiach swoich — za drogie pieniądze.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 5. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·50—7·52 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·— do 11·25 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 158 50 m., żyto —·— m., spirytus 42·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·25 fr.

Kongres spedytorów. Towarzystwo spedytorów w Pradze czeskiej nosi się z myślą zwołania powszechnego kongresu spedytorów monarchji austro-węgierskiej do Pragi dla zastanowienia się nad sprawami swego zawodu i stanu i poczyniło już w tej mierze pierwsze kroki wstępne.

Galic. bank hipoteczny. Z dniem 31. z. m. było w obiegu:

6procentowych listów hipotecznych na	zł. 8,130.500
5procentowych listów hipotecznych na	zł. 7,918.800
5prct. listów hipot. premjowanych na	zł. 11,701.600
Asygnacyj kasowych na.	zł. 1,912.100

Amerykańskie urodzaje. Ostatni numer czasopisma *Farmer's Review* przynosi nam dokładne wykazy tegorocznych urodzajów amerykańskich. Owóż według tych wykazów są one gorsze, niż średnie ostatnich lat dziesięciu i nawet gorsze, niż w r. 1881, kiedy zebrano wszystkiego zboża tylko 380 milionów buszli. Na ten rezultat złożyło się wiele przyczyn, a przedewszystkiem ostra bezśnieżna zima i zimne wiosenne wiatry. Reszty dokonała posucha.

Średnia z ostatnich 10 lat wynosiła w Ameryce 464 mil. buszli. W tym roku zbiór wyniesie przypuszczalnie od 320 do 330 milionów. Różnica na niekorzyść tegorocznej kampanji wynosi więc 130 milionów buszli. Jeżeli dodamy do tego, że i urodzaj żyta, choć znacznie lepszy od pszenicy, nie jest jednakowoż świetny, to nie rozczulając się zbytnio nad smutnym stanem zbiorow na drugiej półkuli, możemy dodać trochę otuchy naszym ziemianom, a zarazem ostrzedz ich przeciwko spekulacji, która, w początkach szczególniej perjodu handlowego, nie omieszka poruszyć wszelkich sprężyn, aby tylko osłabić znaczenie i doniosłość tych niekorzystnych wiadomości z Ameryki. Już dziś słyszeliśmy w sferach handlowych i interesowanych głosy, że zgromadzone zapasy z lat dawniejszych pokryją tegoroczny niedobór. Możemy i w tym względzie na podstawie cyfr dać alarmistom pewną odprawę.

Podług zazwyczaj bardzo ścisłych wyrachowań ministerjum rolnictwa w Londynie, zachodnia Europa potrzebowała w ubiegłym roku 260 milionów buszli pszenicy dla pokrycia niedoborów, a ze swojej produkcji otrzymała około 80 mil. buszli. Urodzaj w zamorskich prowincjach pokrył więc deficyt 180 milionów, które już do tej pory zużytkowane zostały. Pozostały jednak zapasy, okazała się bowiem na drugiej półkuli nadprodukcja. Ilość więc tych zapasów chcemy ściśle określić, aby dać możność rolnikom regulowania się w swych handlowych operacjach.

Posiłkując się już raz wspomnianem czasopismem *Farmer's Review* z roku zeszłego, przekonywamy się, że Indje w ubiegłym roku gospodarczym wywieźć mogły do 50 mil. buszli, rzeczpospolita Argentyńska 13 milionów, Australia i Nowa Zelandja 8 milionów. Wywiozły zatem te kraje do 76 mil. buszli, niezależnie od tego, co dać mogły Stany Zjednoczone. Jak wiadomo, urodzaj w tych Stanach w roku zeszłym był niezwykle obfity. Wynosił około 500 milionów buszli. Z tej ilości przyjmując tylko na potrzeby miejscowe po 6 buszli na głowę, to 56 milionów ludności Stanów Zjednoczonych spotrzebuje 336 milionów buszli pszenicy. Z samej więc Ameryki pozostało na wywóz 164 mil. buszli.

Zebrawszy powyższe dane widzimy, że nadprodukcja zaatlantyckich prowincyj, to jest 76 milionów powyżej wymienionych, wraz ze 164 milionami zbywającej pszenicy Ameryce, wyniosła razem 240 milionów buszli; do tego dodać jeszcze należy 80 milionów buszli wyprodukowanej w Europie pszenicy. Przedstawia się więc nam suma 320 milionów buszli, jako cyfra, którą handel Europejski mógł w tym roku rozporządzać. A że z tej ilości spotrzebowano już podług założenia 260 mil. buszli, pozostaje więc w zapasie wszystkiego 60 milionów buszli.

Jestto jeszcze imponująca cyfra, ale nie przestraszająca i na niej to prawdopodobnie giełdowi potentaci opierać będą swoję spekulację. Ale te zapasy nie doszły jeszcze w całości na nasze rynki. Prawdopodobnie wobec nieurodzaju w Ameryce, wywóz ich wstrzymany zostanie. Nie zaważą więc już na szali miejscowego handlu. Ceny pszenicy już dziś podniosły się cokolwiek. Nie jestto chwilowy wynik niekorzystnych warunków atmosferycznych, ale dalej i głębiej szukać nam trzeba przyczyny. A przyczynę tę właśnie przedstawiliśmy.

Wiedeń 4 sierpnia.

(Di) Smutna to była mina, jaką giełda tutejsza miała przy otwarciu dziś targu. O dobrem usposobieniu od dłuższego już czasu i mowy być nie może, a do tego przybyły dziś jeszcze nowe niemiłe wypadki. Należy tu przedewszystkiem artykuł *Nordd. Allg. Ztg.*, w którym organ kanclerza niemieckiego czyni zarzut republice francuskiej, że tam każdy może liczyć na poklask ziomków, kto tylko wystąpi z programem polityki odwetu. Także rachunki kasy państwowej węgierskiej za pierwsze półrocze nie zadowolniły spekulacji, albowiem wykazują znaczny przyrost wydatków przy nieznacznym przyroście dochodów, a spekulacja jest obecnie nadzwyczaj wrażliwa na sytuację finansową Węgier. Wobec takich stosunków rozpoczął się targ przy zniżonych kursach i zdawało się, że reakcja przybierze znaczniejsze rozmiary, albowiem spodziewano się słabych kursów z Berlina i arbitraż w tej myśli rozpoczęła już nawet była wyprzedaż akcyj kredytowych i węgierskiej renty złotej. W późniejszem jednak stadjum zaszła niespodziewana zmiana, do czego powód dał awizowany telegraficznie artykuł *Standarda*, iż Anglja życzy sobie pokoju i że gotowa jest nawet dla uzyskania go poczynić Rosji pewne koncesje w sprawie culfikarskiej. Kontrmina, która jeszcze przedtem ze względu na obniżone kursa poczuła chętkę do pokrycia, zabrała się teraz tem chętniej do zakupna, że i z Berlina nadeszły lepsze wiadomości, niż się spodziewano.

Tak tedy po bardzo słabym i mdłym początku nastąpiła silna repriza. Rynki zachodnie początkowe słabe zgłosiły później również zwrot pomyślny. Eskonty, kredyty, laenderbanki awansowały, staatsbahny i albrechty trzymały się mocno.

Stan targu przemysłowego nie poprawił się; akcje tytoniowe i alpiny spadały dziś dalej. — Renty nie zmieniły się ostatecznie wcale, z wyjątkiem węgierskiej papierowej, która uległa zniżce. Dewizy i waluty podrożały znowu o mały procent.

Na targu zbożowym tendencja znowu się osłabiła. Pszenica jesienna spadła na 7.87 — wiosenna na 8·43; zresztą ceny mniej więcej te same.

Wiedeń (St. Marx) 4. sierpnia. Na targ dzisiejszy spędzono 6591 sztuk świń, z tego 2829 polskich i 3762 węgierskich. Płacono: prima 35 do 35½ ct., średnie 33½—34½, polskie prosięta 36—43 ct. za kilo żywej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 6. sierpnia *Presse* donosi że w zjeździe cara rossyjskiego z cesarzem Austrji, który odbędzie się 24. 25 i 26. b. m. w Kromieryżu, weźmie prawdopodobnie udział także cesarzowa Elżbieta, carowa rossyjska i następca tronu arcyks. Rudolf. Obecność przy tym zjeździe ministrów spraw zagranicznych i prezydentów ministrów obu połów monarchji nie ulega wątpliwości.

Wiedeń 6. sierpnia. *Wiener Ztg.* donosi: Najj. Pan kazał tajnemu radzcy i szefowi inspekcyjnemu br. Kubinowi, przy sposobności uwolnienia go od służby na własną prośbę — wyrazić swe najwyższe zadowolnienie z długoletniej, wiernej i pełnej zasług działalności.

Praga 6. sierpnia. Czescy ławnicy sądu handlowego Wohanka i Stuchlik, złożyli wczoraj stosownie do orzeczenia prezydenta wyższego sądu przysięgę służbową w języku czeskim.

Marsylia 6. sierpnia. Od przedwczoraj do wczorajszego południa umarło tu 35 osób na cholerę.

Londyn 6. sierpnia. W Izbie niższej, przy sposobności trzeciego czytania ustawy finansowej, którą przyjęto, zaznaczył Heaks — Beach absolutną konieczność postępowania w sprawie Egiptu wspólnie z innemi mocarstwami a przedewszystkiem z Portą, i skonstatował, że zamiarem jest Anglji pozostać w Egipcie, aby wziętym na się obowiązkom zadość uczynić.

Bourke powtórzył zapewnienie, iż rząd nie ma zamiaru odmówić chedywowi potrzebnego poparcia.

Gasztein 6. sierpnia. Przygotowanie do przyjęcia pary cesarskiej postępują coraz dalej i zapowiadają się bardzo pięknie. Szczególnie przybycia cesarzowej oczekują z entuzjazmem, albowiem będzie to jej pierwszy pobyt w Gaszteinie.

Petersburg 6. sierpnia. Carska para przybyła wczoraj do Willmanstrand i udała się do obozu wojsk fińskich, witana wszędzie entuzjastycznie.

Madryt 6. sierpnia. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji 4.379 na cholerę, umarło 1621.

Z niektórych prowincyj nie otrzymano żadnych doniesień.

Paryż 6. sierpnia. Prawdopodobnie jutro nastąpi zamknięcie parlamentu. Konferencję monetarną odłożono do 1. października.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 6 sierpnia. Wczorajszy numer wieczorny *Pokroku* donosi z Ołomuńca, że zjazd cesarza austrjackiego z carem rosyjskim nastąpi 24 b. m. w Kromieryżu i że car zabawi tam do 26 b. m. Pogłoskę tę potwierdza prawie dosłownie *Presse*, która we wczorajszem wydaniu wieczornem przyniosła pozytywną wiadomość o udziale obu cesarzowych i ministrów Giersa, Kalnoky'ego i Taaffego w zjeździe kromieryskim.

Dzisiejszy numer poranny *Pressy* podaje nawet szczegółowy program podróży cesarza na sierpień i wrzesień. Pisze ona: Ponieważ termin zjazdu naszego monarchy z cesarzem Rosji jest już ostatecznie ustanowiony, więc donoszą nam także bliższe szczegóły z programu podróży cesarza. Po powrocie cesarza z Insbruku odbędą się polowania w rewirze Fraunstein i Offensee. Dnia 21 lub 22 b. m. uda się cesarz na manewry do Pilzna, w których wezmą udział król belgijski, arcyks. Rudolf, minister wojny hr. Bylandt Rheidt, minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky i wielu oficerów zagranicznych. Dnia 25, 26 i 27 ma się odbyć zjazd w Kromieryżu, na który udadzą się Ich Cesarskie Moście cesarz, cesarzowa i arcyks. Rudolf w towarzystwie pierwszego marszałka dworu ks. Hohenlohe, generalnego adjutanta br. Mondla, wielkiego kuchmistrza hr. Kińsky'ego, ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego jakoteż austrjackiego i węgierskiego prezydenta ministrów. Także część gwardji będzie wysłana do Kromieryża.

Dnia 3. 4. i 5. września odbędą się wielkie ćwiczenia wojskowe pod St. Poelten. Jego Ces. Mość nie będzie stale przebywał w St. Poelten, lecz w Schoenbrunnie i ztamtąd codziennie zrana będzie wyjeżdżał z Penzing na miejsce ćwiczeń. Na dzień 12., 13. i 14. września wyznaczono zwiedzenie wystawy krajowej w Celowcu. Równocześnie będą się odbywały w okolicy manewry wojsk tam skoncentrowanych. Z Celowca uda się cesarz na granicę kroacką, aby wziąć udział w ćwiczeniach, które się tam mają odbyć.

Fremdenblatt twierdzi, że wiadomości o zjeździe cesarza z carem w Kromieryżu wymagają potwierdzenia.

Wiedeń 6. sierpnia. W skutek wybuchu cholery w Marsylji wystosowało ministerstwo spraw wewnętrznych do wszystkich rządów krajowych reskrypt, w którym poleca im, aby napowrót wprowadziły w życie środki ostrożności, zarządzone w roku zeszłym z powodu pojawienia się cholery w Hiszpanji.

Ze względu zaś na okoliczność, iż znajdujący się w Marsylji kupcy i robotnicy z Austrji prawdopodobnie opuszczą miasto i powrócą do ojczyzny, zaleca ministerstwo szczególniejsze nadzorowanie pasażerów z Hiszpanji i południowej Francji. Dla tego obowiązani są właściciele hoteli, domów zajezdnych i oberży o przybyciu takich pasażerów uwiadomić niezwłocznie policję miejscową, ażeby mogła zbadać przez swego lekarza stan zdrowia przybysza i obserwować go przez kilka dni. W razie gdyby się okazały niezwykłe symptomy słabości, należy zarządzić natychmiastowe izolowanie i inne przepisane środki ostrożności.

Prócz tego przypomina ponownie ministerjum rozporządzenie swe o assanizacji miast i usunięciu sanitarnych niedostatków.

Lublana 6. sierpnia. Kraińska Rada szkolna krajowa nie potwierdziła uchwał lublańskiej słowiańskiej Rady gminnej, aby zaprowadzić język słowiański jako przedmiot obowiązkowy w tamtejszej niemieckiej szkole realnej, a to ze względów rzeczowych i praktycznych, tembardziej, że i grono nauczycielskie tej szkoły oświadczyło się przeciw tej uchwale.

Gastein 6 sierpnia. Wczoraj popołudniu panowała silna burza w połączeniu z ulewnym deszczem, jednak wieczorem wypogodziło się bardzo pięknie, tak że są jak najlepsze widoki na dzień dzisiejszy.

Cesarz Wilhelm złożył wczoraj popołudniu hrabinie Gruenne wizytę, która trwała prawie godzinę. W powrocie spotkał cesarz na placu ministra państwowego Boettichera wraz z małżonką i pozdrowił ich. Na wczorajszy obiad zaproszeni byli ks. Reuss, rosyjski pełnomocnik wojskowy, przydany do boku cesarzowi niemieckiemu. W piątek popołudniu dany będzie u cesarza niemieckiego wielki obiad. Cesarzowa przepędzi może także niedzielę w Zell am See.

Gastein 6 sierpnia. Cesarz Wilhelm przyjmie austrjacką parę cesarską przy głównej bramie hotelu Straubingera. W piątek rano zwiedzą cesarstwo i cesarz Wilhelm promenadę cesarską i nową promenadę arcyksięcia Jana, poczem zrobią powozem wycieczkę na Boeckstein. Jest już pewnem, że rewizyta cesarza niemieckiego i cesarstwa austrjackich nie jest zamierzona, cały bowiem plan podróży austrjackiej pary cesarskiej ułożony jest z tym zamiarem aby sędziwemu monarsze oszczędzić trudów rewizyty.

Petersburg 6 sierpnia. (>) Manewry floty na wodach Transundu odwołano. Odbędą się one na wodach finlandzkich, pod Wilmanstrandem. Cesarz wraca w poniedziałek do Peterhofu, skąd 18 b. m. wyjedzie do Kijowa.

Ambasadorowi rosyjskiemu w Londynie wysłano podobno następującą instrukcją: „Dążyć do polubownego rozwiązania spornych kwestyj *(établir une entente cordiale)* na miejscu, albowiem tylko w ten sposób da się uspokoić wzburzone umysły Afganów, a dla uniknienia w przyszłości przykrych niespodzianek *(des incidents facheux)* nastawać na podział Afganistanu między Anglją a Rosją na sfery bezpośredniego i ścisłego wpływu.

Paryż 6 sierpnia. Do *National* donoszą z Marsylji: Wczoraj wydarzyło się 88 wypadków śmierci, z tego 21 takich, w których uznano, iż przyczyną śmierci była cholera. Aby wytłómaczyć wzrost śmiertelności, podają jako przyczynę tyfus i czarną ospę, które mają pochodzić z obozu wojskowego, który niedawno zwinięto. Zaczynają się już dawać słyszeć skargi na zatajenie właściwego stanu rzeczy.

Marsylia 6 sierpnia. Średnia cyfra śmiertelności wynosi w Marsylji w miesiącach letnich 30 osób dziennie; podczas ostatnich 24 godzin zmarło 88 osób między tymi 32 dzieci.

Madryt 6. sierpnia. Jutro rozpoczyna się proces w sprawie dokonanego w grudniu 1871 r. morderstwa na jenerale Primie. Władze sądowe otrzymały bowiem w skutek denuncjacyj nieznanych osób takie wskazówki o tem morderstwie, że niemal zdaje się być rzeczą pewną, iż przywódzcy stronnictwa radykalnego brali w niem bezpośredni udział. Mianowicie ogromnie jest obciążony słynny zorillistowski agitator Jose Paul y Angulo, kryjący się obecnie we Francji. Hiszpania zawezwała władze francuskie o wydanie tego emigranta.

Król bawi dotąd w Granji, a ku końcowi tego miesiąca udaje się do morskich kąpiel w Betelu, gdzie ma nastąpić zjazd jego z Don Carlosem.

Berlin 6. sierpnia. Kongres telegraficzny otwiera się w poniedziałek. Austrję reprezentować będzie Radzca dworu br. Brunner von Wattenwyl i br. Koller von Granzow, a nadto dwóch sekcyjnych Radzców. Wszystkich pełnomocników będzie kongres liczył 82.

Książę Fryderyk Leopold udaje się w najściślejszem incognito do Konstantynopola.

Konstantynopol 6. sierpnia. Sułtan nie odrzucił wprost propozycji ściślejszego aliansu z Anglią, lecz podniósł zarzuty, które znaczą prawie tyle co odrzucenie. Chce on szanować układy, opuszczenie Egiptu przez Anglię było zawsze celem jego polityki, nie uznaje on bowiem tego za dobre, gdy w Egipcie jedno mocarstwo zdobywa przewagę nad wszystkiemi innemi. W sferach politycznych nie sądzą, żeby Salisbury tak łatwo wystąpił z nowemi propozycjami. Charakterystyczną jest rzeczą, że Rosja była od początku o krokach Anglji u Porty dobrze poinformowana a pewien dyplomata rosyjski miał je nazwać nie zuchwałemi, ale wprost cynicznemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia 1885.

Hotel Georgea: K. Winnicki z Turady, dr. H. Kiesler z Czerniowiec, W. Grünes z Wiednia.

Hotel Francuski: J. Bogucki z Rosji, T. Bychowski z Radziechowa. A. Jaśkiewicz z Radziechowa, E. Kaldenburger z Stryja, dr. H. Fränkel z Wiednia.

Hotel Europejski: K. Gromnicki z Rosji, J. Kasprzycki z Czerniowiec, J. Ehrenfeld z Wiednia.

Hotel Angielski: S. Berezecki z Rosji, L. Rychlicki z Nowoszyc, A. Nowacki z Jarosławia, M. Nawrocki z Medenic, S. Burzyński z Krakowa.

Hotel Langa: S. Oszacki z Czechówki, S. Schimmel z Przemyśla, A. Prosk z Lińcu, L. Silber z Rzeszowa.

Hotel Warszawski: F. Maresch z Złoczowa, J. Górski z Kosowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 5. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	282·60
„ srebrna „	83·30	Weks. na Lond.	125·45
„ złota „	108·85	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·55	Napoleondory	9.93—
Ak. b. aus.-węg.	874·—	Mark. niemiec.	61·45

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	282·60	Anglo-austr.	98·25
Kolej Kar. Lud.	243·25	Kolej połudn.	133·25
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·93½
Rosyjs. baukn	1·24	Tytoniowe	94.75

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	287.50
Anglo-austr.	—.—	Unionsbank	79.25
Kolej Kar. Lud.	243.—	Nordbahn	236.—
Kolej połud.	133.25	Kolej Alföld.	184.25
Kolej państw.	297.60	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	123.30
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.50
Węg. cis. losy r.	120.30	Länderbank	98.10
Renta węg. 4%	98.65	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·24—	Losy węgierskie	119.75
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: chwiejne.

Berlin, dnia 5. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 45 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·50	Akcje kredyt.	461·—
Lombardy	217.50	Galicyjskie	98·90
Pożyczka wsch.	59.80	Austr. bank.	162·90

Paryż 5. Sierpnia. Renta 3% 80·68.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 5. Sierpnia.

	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa austr.	82 65	82 80
4⅕% „ srebrna „	82 65	82 80
4% „ złota „	109 —	109 20
5% „ papierowa (marcowa)	99 45	99 60
4% „ złota węgierska	98 85	99 —
5% „ papier. węgierska	92 —	92 20
4½% Ostbahnowe obligi	98 50	98 75
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3 8/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128 25	129 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 75	140 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	141 —	142 —
„ „ 1864 „ 100 „	167 50	168 —
„ „ 1864 „ 50 „	166 75	167 25
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 25	98 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	224 50	225 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	281 80	282 20
„ Bank węgierski . 200 „	287 25	287 75
Depositen-Bank . 200 „	193 —	193 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	595 —	600 —
Länderbank . 200 „	98 50	98 75
Austr.węg. Banku . 600 „	869 —	871 —
Unionbank . 100 „	79 70	80 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145 50	146 —
Wied. Bankverein . 100 „	100 75	101 25
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	65 25	66 25
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	184 50	185 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459 —	457 —
Elżbieta . 210 „ „	238 —	238 50
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201 75	202 25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2363	2368
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 25	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „	243 25	243 75
Kszycko-Oderberg 200 „ 4%	150 —	150 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227 50	227 75
Nordowest austr. . 200 „ „	166 75	167 25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	163 —	163 50

	płacą	żądają
Rudolfa. . 200 złr. 5%	185 75	186 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 50	184 25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297 50	298 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 25	132 75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176 25	176 75
„ Westbahn . . 200 „ „	167 50	168 25
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 50	125 —
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	102 —
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 60	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 —	101 50
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 90	103 30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 60
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 20	100 60
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 20	100 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 10	115 70
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 50	122 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 25	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107 50	108 —
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 25	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 —	93 50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 50	101 —
„ Jarosław 300 „ „	100 20	100 70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	101 10
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 90	83 30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 80	91 20
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 90	104 10
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 90	103 10

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 60	90 - -
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 40	119 90
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 10	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 25	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	154 —	154 50
„ „ 200 złr. 5%	128 50	128 80
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 50	99 70
„ „ II Em. 200 „ „	99 50	100 —
„ Nordost . . 300 „ „	99 —	99 40
„ „ złotem . 200 „ „	130 50	131 25
„ Westbahn . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 75	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	177 75	178 25
Clary . „ 40	41 —	42 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 50	114 50
Insbrucku . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 75	43 25
Palfy . „ 40	40 25	40 75
Rudolfa . „ 10	18 50	19 —
Salma . „ 40	54 25	54 75
Salzburgskie . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . „ 40	49 —	49 50
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 85	15 10
Węg. Czerw. Kryża	8 80	9 10
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 5. Sierpnia.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 30
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 50
kupon	— —	63⅓

Lwów. Z Izby handlowej, 6. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	242 —	245 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 25	229 25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 30	100 30
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 30	100 30
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57 —	59 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 75	102 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski	10·15	10·25
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22½	1·24½
100 marek niemieckich	61·15	61·80

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.